

# Bachantki



EURYPIDES

# *Bachantki*

TLUM. JAN KASPROWICZ

OSOBY:

DIONIZOS (Bachus, Bach)

CHÓR BACHANTEK

TEJREZJAS (Teirezjasz), wróżbita

KADMOS, założyciel Teb

PENTHEUS (Penthej), król tebański

SŁUGA

GONIEC I

GONIEC II

AGAWĘ, córka KADMOSA, matka PENTHEUSA

*Rzecz dzieje się w Tebach.*

DIONIZOS

A zatem na tebańskie przybyłem zagony,  
Ja, Zeusa syn, Dionizos, ongi urodzony  
Z Semeli, latorośli Kadmowego domu,  
Co zległa, rozwiązana błyskawicą gromu.<sup>1</sup>  
Na ziemskie kształty bożą zmieniwszy urodę,  
Mam oto źródła Dirki i Ismenu wodę,  
Grobowiec mej zabitej od pioruna matki  
I domu królewskiego dymiące ostatki:  
Niebieskie jeszcze ognie tlą się w tej ruinie,  
Od których, tak się stało, ma rodzica ginie,  
Ofiara zemsty Hery. Kadma chwałę sobie,  
Że kazał tak ogrodzić to miejsce przy grobie  
Swej córki. I me ręce również osłoniły  
Bogatym winogradem świętość tej mogiły.  
Rzuciwszy ziemię Lidów, gdzie złota bez końca,  
I Frygów, równie Persów, spalone od słońca,  
Baktryjskie dalej mury, szare Medów niwy  
Za sobą zostawiwszy; przebiegłszy szczęśliwy  
Arabii kraj i Azję całą u wybrzeży  
Mórz słonych, co basztami pięknych miast się jeży,  
Gdzie z tłumem barbarzyńców zmieszały się Greci,

<sup>1</sup>Ja, Zeusa syn, Dionizos, ongi urodzony / Z Semeli, latorośli Kadmowego domu, / Co zległa, rozwiązana błyskawicą gromu. — Semele, córka króla Kadmosa, była kochanką Zeusa. Pragnęła zobaczyć boga w całej jego potęgze, ale spalił ją blask boskiego pioruna. Zeus zabrał płód, który nosiła, i ukrył w swoim biodrze, a następnie urodził. Tak powstał Dionizos. [przypis edytorski]

Obrządek mój, me płąsy w tej strefie dalekiej  
Zaprowadziwszy wszędzie, by miano w pamięci,  
Że jestem bóg, do tego według mojej chęci  
Przebyłem naprzód miasta, by tebańskie rzesze,  
Nim inny kraj helleński zaprawię w uciecze,  
Rozwydrzyć, ciała w skóry przyodziać jelenie,  
Dać w ręce tyrs, bluszczowy ten mój belt! Nasienie  
Niedobre, siostry matki mojej, co się przecie  
Bynajmniej nie godziło, zaczęły po świecie  
Rozgłaszać, że Dionizos to nie syn Zeusowy,  
Że matka ma, Semele, z Kadmosa namowy  
Na bóstwo całą hańbę swojej winy złoży,  
Gdy człowiek ją śmiertelny, a nie władca boży,  
Zapłodni i że potem — tak ją piętnowały —  
Zeus matkę mą uśmiercił za ten wymysł cały.  
I dla mnie w tej obeldze dość było powodu,  
By zmysły im pomieszać i wypędzić z grodu,  
Więc dzisiaj siedzą w górach z obłąkaną duszą  
I w godła moich orgii przystrajac się muszą.  
I jaka tylko żyła w tych murach niewiasta,  
Musiała precz uciekać z Kadmowego miasta,  
Ażeby wszystkie razem, z królewskimi córą  
Złączywszy się, bez dachu, na złomiskach góry  
Samotnych, opoczystych, wśród zieleni jodły  
Swoją żywot obłąkany dziś i zawsze wiodły.  
Bo niechaj grodu tego uczują mieszkańce,  
Z swą wolą czy wbrew woli, że dotąd o tańce  
Bachijskie i obrzędy nie nazbyt się wiele  
Troszczyli. Pragnę także i matkę, Semele,  
Obronić, gdy się ludziom jako bóg ukażę,  
Którego to Zeusowi porodziła w darze.  
Król Kadmos rządy państwa przelał już w tym czasie  
Na syna drugiej córki, Pentheja, ten zasię  
Mą boskość lekceważy, w zalewkach nie sprzyja,  
W ofiarach i modlitwach. Zobaczysz on, czyja  
Jest słuszność, kto mocniejszy! Żem bóg i że godnie  
Należy uczcić boga, chyba udowodnię  
I jemu, i mieszkańcom jego Teb!... Pod nieba  
Zaś inne, zarządziwszy tutaj, co potrzeba,  
Wybiorę się w te tropy, aby ludziom w ślepie  
Zaświecić swą boskością! Zacie ja przetrzępię  
Tych jego Tebańczyków, gdyby wściec się chcieli  
I z gór moje bachantki pędzili. Jeżeli  
W tej jawię się posturze, jeżeli się z boga  
W człowieka przedzierzgnąłem, to na to, by sroga  
Spotkała ich nauka: Menady<sup>2</sup> zgromadzę  
I huzia! hej! Zobaczają, kto ma tutaj władzę!  
Niewiasty! Posłuchajcie! Za moim rozkazem  
Od Tmolu, niw lidyjskich strażnicy, wy razem  
Przyszłyście tutaj ze mną, wy, moje podróże  
Z ziem cudzych wraz dzielące! Frygijskie — a nuże! —  
Brać bębny, wynalazek mój i matki Rhe!  
Otoczyć dom królewski z poszumem zawiei,  
Bić w błony, co tchu starczy, na słyhy i dziwy  
Kadmosowego miasta! Ja teraz na niwy

Plotka, Zemsta

<sup>2</sup>Menady — bachantki. [przypis edytorski]

Kithajronowe skoczę, w jar, gdzie jest zebrany  
Korowód mych bachantek, i puszcze się w tany!

#### CHÓR

Azji smug,  
Święty Tmol  
Opuszciam wśród swych dróg.  
By mnie słyszał szumny bóg<sup>3</sup>,  
By go uczcił okrzyk mój!  
W Bacha cześć  
Łatwo znieść  
Ten nieznojny, święty znój!

\*

Któż tam, hej!  
W gmachu tym?  
Któż mi w drodze stanął mej?  
Precz mi z oczu! Milczeć chciej,  
Kto tu żyw jest, kto tu zdrów!  
Bogu my  
Ślemy tchy  
Wrzających hymnów, wrzających słów!

\*

Szczęśliwy, zaiste, człek,  
Kto się do służby bożej  
Całą swą duszą przyłoży,  
Kto, życia swojego bieg  
Kierując w góry  
Na wtóry  
I tańce bachijskie, najradziej  
Im oddan, gładzi  
Swe grzechy!  
Szcześnie, kto się weseli  
Wraz z nami  
Płasami  
W cześć wielkiej Macierzy Kybeli<sup>4</sup>.  
Kto, pełen szalonej uciechy,  
Tyrsoś w swą ujmie dłoń,  
Bluszczem uwieńczy skroń  
I wielbi, i chwali  
Najdbalej  
Dionizową moc!...  
Hejże ku mnie  
Tłumnie, szumnie,  
Ty bachantek ciżbo mnoga,  
Coś szumnego tutaj boga,  
Którego sam spłodził bóg,  
Od górzystej Frygii dróg  
Do helleńskich wiodła smug!...

<sup>3</sup>szumny bóg — Dionizos. [przypis edytorski]

<sup>4</sup>Kybele (mit.) — bogini frygijska, czczona także przez Greków i Rzymian, patronka wiosny i płodności oraz miast obronnych. [przypis edytorski]

\*

Jakżeż ci on ujrzał świat? —  
Znosząc strasznych bólów siła,  
Rodzica go poroniła,  
Gdy Zeus z swym piorunem spadł.  
I przerażona  
Wraz skona  
Pod razem straszного gromu.  
Lecz z zmarłej domu  
Położnej  
Kronida<sup>5</sup> Zeus go zabierze  
I w biodrze,  
Przeszczodrze  
Obwiódłszy je złotem, by Herze  
Sprzed ócz<sup>6</sup> go usunąć, ostrożny,  
Zamyka dziecię  
I, wiecie,  
Gdy Mojry porodu czas  
Wydzwończyły,  
Gromosiły<sup>7</sup>  
Zrodził bóstwo, co na czole  
Pokazało rogi wole  
Oraz wieniec, splecion z źmij:  
Stąd, Menado, zbrojna w kij<sup>8</sup>,  
Z węzłów sobie warkocz wij!...

Poród

\*

Tebański grodzie mój,  
Ojczyste gniazdo Semeli!  
Niech się, kto żyw jest, weseli!  
W bluszczu leśnego zwój  
Każdy swe czoło strój!  
Strójcie się, strójcie się w kwiaty,  
W powój, zielenią bogaty,  
W gałęzie dębu czy jodłę  
Na Bacha wesolą modłę!  
Skóry zarzućcie jelenie  
Na białe z wełny odzienie.  
Swawolne chwyciwszy pręty,  
Święćcie obyczaj święty,  
A wnet, za wami w ślad,  
Ruszy się cały świat,  
W tan się on puści, w tan,  
I ten nasz szumny pan  
Do gór powiedzie, do gór  
Swoją rozpasany chór,  
Tam czeka już gawieźdź radosna,  
Od płochy<sup>9</sup> wygżona<sup>10</sup> i krosna  
Przez Dionizosa-boga!

Święto, Radość

<sup>5</sup>*Kronida* — syn Kronosa. [przypis edytorski]

<sup>6</sup>*ócz* — dziś popr. forma D. lm: oczu. [przypis edytorski]

<sup>7</sup>*Gromosiły* — Zeus, władca pioruna. [przypis edytorski]

<sup>8</sup>*kij* — tyrs. [przypis edytorski]

<sup>9</sup>*płocha* — narzędzie tkackie. [przypis edytorski]

<sup>10</sup>*wygżony* — tu: odciągnięty. [przypis edytorski]

\*

Kuretów<sup>11</sup> schronie, hej!  
Zeusa prześwięta kolebo,  
O Kreto, skąd się pod niebo  
Z leśnych unosił kniej  
Wrzask Korybantów<sup>12</sup>, rej  
Wiodących w bożej uciezce!  
Wszakże ci ongi ich rzesze,  
Strojne w szyszaku trzy kity,  
O, ten nasz skórą obity  
Krąg<sup>13</sup> wynalazły i świetnie  
Frygijskie, łagodne fletnie,  
Dźwięk ich przesłodki, przemily,  
Z jego rozhukiem spoily!  
Do Rhei-macierzy rąk  
Bębenny dały krąg,  
Ażeby głośniej brzmiał  
Święty bachijski szal.  
Od niej Satyrów tłum  
Wziął go na huk i szum  
W to uroczyście trzechlecie,  
Którym się cieszy na świecie  
Władca nasz Dionizos.

\*

O, jakież słodki, rozkoszny to żar,  
Gdy, górski rzuciwszy jar —  
Kiedy ze skalnej krawędzi  
W doliny nasz orszak boży  
Pędzi —  
Kiedy ta rzesza rozwiozła,  
Spragniona wrzącej krwi kozła —  
Gdy w niej żywego mięsa głód się sroży,  
Kiedy jej pachnie krew,  
Do Frygii<sup>14</sup> czy Lidii gór  
W splachciu z jelenich skór  
Rwie się!  
A przed nią po polu, po lesie  
Hu! ha! krzyk Bacha się niesie!  
I wraz po dolinie, wyżynie  
Mleko strugami płynie  
I wino płynie w bród,  
I płynie nektar-miód,  
I całą w okrag błoń  
Syryjska napelnia woń!  
I Bachus żywiczne luczycwo  
Wyciągnie z swej trzciny co żywo  
I, potrząsając ogniami,  
Tumani swój orszak i mami,  
Do tańców-łamańców

<sup>11</sup>*Kureci* (mit. gr.) — półbogowie, dziewięciu synów Rhei, którzy na Krecie ukrywali małego Zeusa przed gniewem jego ojca, Kronosa, zagłuszając płacz dziecka hałaśliwą muzyką i tańcami. [przypis edytorski]

<sup>12</sup>*Korybanci* — kapłani, tańczący orgiastyczne tańce na cześć bogini Kybele. [przypis edytorski]

<sup>13</sup>*skórą obity krąg* — bęben; wg mit. gr. wynalazek bogini Rhei. [przypis edytorski]

<sup>14</sup>*Frygia* — w starożytności kraina w zach. części dzisiejszej Turcji. [przypis edytorski]

Rwie  
W lot!  
I głosy w niebiosy  
Śle —  
Swoj zew,  
Swe wrzaski hukliwe  
Na niwę  
Rozlewa.  
I bujne swe włosy,  
Kędziorów splot,  
Na wiatery rozpłaszcza, na wiew!  
I leje się krzyków ulewa  
Po polu,  
Przez uroczyska  
Kniej:  
«Hej! cudna kraso Tmolu,  
Co szczerym złotem tryska,  
Bachantki moje, hej!  
O, wy bachantki me!  
Hu!  
Chodźcie tu! Chodźcie tu!  
By, co tylko starczy tchu,  
W Dionizosa cześć  
Hymn rozgłośny wznieść!  
Oszalała w swej ochocie  
Przy straszliwym bębnow grzmocie  
Oszalałe niech hejnały  
Pierś wyrzuca! Oszalały  
Chce ją słyszeć bóg!  
A frygijskiej, dzikiej burzy,  
Łagodząc jej huk,  
Niechaj słodki dźwięk zawtórzy —  
Niech świętego fletu święta  
Płynie nuta i do gór  
W ten swój wtór  
Mych bachantek wiedzie chór!  
I w te tropy,  
Wskroś przejęta,  
Wyrzucając chyże stopy,  
Jurna dziewczka, jak źrebięta,  
Przy klaczy, swej matce, na łące  
Skaczące,  
Pędzi za swoim bogiem...

*Na scenę wchodzi*

TEJREZJAS

Przy bramie kto? Wywołać Agenora plemię,  
Kadmosa, co sydońską porzuciwszy ziemię,  
Basztami gród ten zjeżył, obwarował Teby.  
Niech idzie kto i powie, że nie bez potrzeby  
Tejrezjasz chce z nim mówić. Wie, po co się jawię  
I w jakiej, stary z starszym, godziłem się sprawie:  
Wdziać na się skórę sarnią, tyrs pochwycić w dłonie  
I bluszczu latoroślą uwieńczyć swe skronie.

*Z domu wychodzi*

KADMOS

Poznałem właśnie głos twój, usłyszałem, panie,  
Mądrego iście męża przemądre wezwanie  
I, gotów, idę z wszystkim, co potrzeba będzie,  
Ażeby według sił swych w świątecznym obrzędzie  
Wziąć udział i przyczynić się do pomnożenia  
Czci syna mojej córki, co jest dla plemienia  
Ludzkiego na świat posłan jako bóg. Więc powiedz,  
Gdzie tańczyć mam, na jaki zwrócić się manowiec  
I siwą wstrząsać głową. Starszemu ty stary  
Przewodź chciej, boś mędrzec. A ja tu bez miary  
Bluszczowym będę prętem bił o ziem, zapomnę,  
Że starość mi pisana...

TEJREZJAS

I ja też ogromne  
Mam chęci! Odmłodniałem i do płasów stanę.

KADMOS

Na wozie brać się w góry? Czy to jest wskazane?

TEJREZJAS

Nie! Mniej byśmy tak bożą uczcili wszechwładzę!

KADMOS

Więc ja cię tam, człek stary, starca poprowadzę.

TEJREZJAS

Sam bóg nam dzisiaj drogę bez trudu pokaże.

KADMOS

Czy miasto weźmie udział w tym bachanckim żarze?

TEJREZJAS

My jedni mamy rozum, innym on nie służy.

KADMOS

Więc chwyć się mojej ręki, po co zwlekać dłużej?

TEJREZJAS

A ty na mym ramieniu oprzyj się i w drogę.

KADMOS

Śmiertelny człek, bogami gardzić ja nie mogę.

TEJREZJAS

Tu na nic mędrkowanie! Wszelkie z niebem kwasy<sup>15</sup>  
Daremne. Wiary ojców, którą po te czasy  
Przez wieki nam przodkowie nasi przekazali,  
Nie zniszczy nikt, jej ustaw żaden mózg nie zwali,  
Choć pomysł najbystrzejszy znajdzie człek w swej głowie.

---

<sup>15</sup>kwasy (daw.) — klótnie. [przypis edytorski]



Być może: «jesteś stary», tak niejeden powie,  
Lecz ja się tego wcale nie wstydzę, ja w bluszcze  
Przystroję skroń i w płasy serdecznie się puszczę.  
Bóg przecież nie przepisał, kto ma iść w zawody  
Bachanckie: człowiek stary, czy też tylko młody.  
Od wszystkich czci on żąda i nie z lat jedynie,  
Nie z liczby ich cześć większa dlań lub mniejsza płynie.

#### KADMOS

Ponieważ dnia bożego nie widzisz, więc ja się  
Podaję za proroka, mój Teirezjasie<sup>16</sup>.  
I powiem ci, co widzą tej chwili me oczy:  
Pospiesznie oto Penthej w stronę zamku kroczy,  
Mój wnuk, ten Echionida<sup>17</sup>, któremu oddałem  
Swe berło. Cóż mi powie? Jest jak zdjęty szaleń!

*Na scenę wchodzi*

#### PENTHEUS

Bawilem poza domem, powracam do kraju  
I słyszę o złym, nowym w tym mieście zwyczaju.  
Niewiasty oto nasze porzuciły domy  
I, niby szal udając, przepelne oskomy<sup>18</sup>,  
W lesistych rozłożyły się górach, płasami  
Nowego wielbiąc boga — kim on między nami  
Być może — Dionizosa. Są pijackie dzbany,  
Co chwila ta lub owa w chuci rozpasanej  
W ustronne znika miejsce, mężczyznom dogadza.  
To znaczy: pod pozorem, że bożego władza  
Natchnienia je porywa, niecne białogłowy  
Dla Bacha i Kipydy<sup>19</sup> mają czas gotowy.  
Ile ich pochwycono, każda ma już pęta  
I w miejskim jest więzieniu uczciwie zamknięta.  
Na te, co jeszcze w górach, urządzę obławę —  
Pochwycić każę Ino i matkę Agawę  
Co mnie Echionowi zrodziła i, dalej,  
Nic tutaj Antonoi również nie ocali,  
Rodzicy Aktajona<sup>20</sup>! W żelazne je dyby  
Zakuwszy, wnet odwiode od bachanckiej chyby.  
Podobno miał z lidyjskiej przybyć tutaj ziemi  
Czarownik jakiś, oszust z oczami ciemnymi  
O słodkiej barwie wina; jak u Afrodyty.  
Włos jasny ma, utrefion, w śliczne pukle zwity.  
Z dziewczkami on młodymi, ten młodzieniec chwacki,  
Przepędza dnie i noce pod pozorem schadzki  
Świątecznej na cześć bogów. Jeśli pod tym dachem  
Pochwyć go, doprawdy! nie ujdzie li z strachem!  
Przestanie on mi stukać o ziemię tyrsosem  
I tłumić<sup>21</sup> się po świecie z tym rozwianym włosem,  
Gdy łeb mu od tułowia oddzielę! Zbyt szczodrze

<sup>16</sup>*Ponieważ dnia bożego nie widzisz, więc ja się / Podaję za proroka, mój Teirezjasie* — Tejrezjasz był ślepy.  
[przypis edytorski]

<sup>17</sup>*Echionida* — syn Echiona. [przypis edytorski]

<sup>18</sup>*oskoma* — apetyt, łakomstwo, chęć uciech. [przypis edytorski]

<sup>19</sup>*Kipyda* — Afrodyta. [przypis edytorski]

<sup>20</sup>*Aktajon* a. *Akteon* (mit. gr.) — myśliwy, który przypadkiem zobaczył Artemidę w kąpeli, za co bogini zamieniła go w jelenia; zginął rozszarpany przez własne psy. [przypis edytorski]

<sup>21</sup>*tłumić się* — tu: zwolywać tłumne zgromadzenia. [przypis edytorski]

Mieni się Dionizosem–bogiem i że w biodrze  
Zeusowem był zamknięty, jakkolwiek rzecz znana  
Iż z matką padł od ciosu gromowego pana,  
Iż zginął od pioruna, gdy ta zaślubiny  
Z Zeusem wymyśliła!... Czyż za takie winy  
Nie warto go powiesić? Jak on śmie w ten sposób  
Natrząsać się swą butą z wszelkich ludzkich osób,  
Ten przybysz, kimbykolwiek był!... Lecz nowe cuda  
Przed sobą mam! Teirezjas, wieszczek, nakrył uda  
Skórkami jelenimi, a tu — widok rzadki!  
Trzymajcie mnie, bo pęknę ze śmiechu!... mej matki  
Rodziciel z tyrem w ręku szaleje! Zaiste!  
Człek straci rozum, patrząc na to oczywiste  
Błazeństwo! Co? Nie puścisz z ręki tego pręta?  
Nie praśniesz tego bluszczu? Rzecz to niepojęta,  
Ty, ojcze mojej matki!... Czyje to znów baje?  
Teirezjasa pewnie?... Czy się tobie zdaje,  
Że, boga wprowadzając nowego wśród ludzi,  
Zysk nowy z wróżb mieć będziesz? Że ich znowu złudzi  
Twój ogień, czy lot ptaków? Tylko włos twój siwy  
Wstrzymuje mnie, że za ten obrzęd niegodziwy  
Nie każe z bachantkami wrzucić cię do kaźni!  
Obrządek to nicpotem<sup>22</sup>, sam on siebie błażni,  
Jeżeli się podwika<sup>23</sup> spija przy biesiadzie.

#### PRZODOWNICA CHÓRU

Ach! Cóż to za bezbożnik! Niebu ty na zdradzie  
I plemienu Kadmosa, który rzucił w ziemię  
Na mężów siew<sup>24</sup>, ty, ojca Echiona plemię!

#### TEJREZJAS

Gdy wątek mądry człowiek znalazł do przemowy,  
Nie sztuka być wymownym. Język masz gotowy,  
Obrotny, zdałoby się, że jakiś mądrała  
Przemawia, lecz rozsądku twego nie zachwała  
Ten sposób. Mąż zuchwały, pyskaty, a duży  
Co do swojego stanu, jeśli mu nie służy  
Rozsądek, złym doradcą będzie swego grodu.  
Ten nowy bóg, z którego szydzisz bez powodu,  
W Helladzie takie miejsce zajmie niepoślednie,  
Że brak mi na to słowa! Dwie są rzeczy przednie  
Na świecie — wiedz to, synu: Demeter, to znaczy  
Mać–ziemia, bo tak zwij ją, albo tak, jak raczy  
Twa wola. Suchą strawą karmi ludzi ona,  
Zaś ten wynalazł płynny sok winnego grona;  
Na rzecz całkiem przeciwną wpadł ów syn Semeli  
I ludziom podał środek, który ich weseli,  
Rozgrzewa serca biednych, uśmierza ich troski,  
Zaciera pamięć dziennych mozolów i boski  
Sprowadza sen — pokrótce mówiąc, dobry trunek  
Zgotował człowiekowi na wszelki frasunek.  
Ba, nawet samym bogom leje się w ofierze

Wino

<sup>22</sup>nicpotem (daw.) — nic nie wart. [przypis edytorski]

<sup>23</sup>podwika (starop.) — dziewczyna; kobieta. [przypis edytorski]

<sup>24</sup>Kadmosa, który rzucił w ziemię / na mężów siew — aluzja do pochodzenia Echiona, ojca Penteusza. Echion wyrósł z ziemi z zasianych przez Kadmosa smoczych zębów. [przypis edytorski]

To bóstwo... Ciebie, widzę, pusty śmiech tu bierze,  
Iż Zeus go zamknął w biodrze. Ja ci to wyjaśnię.  
Pokażę ci, że sens jest w tej powieści właśnie:  
Gdy Zeus go uratował z ognia swego gromu,  
Wziął z sobą go na Olimp, by w niebiańskim domu  
Pomiścić swą latorośl, przecież Hera w złości  
Wyrzucić chciała dziecię z bożych wysokości.  
I Zeus, jako że bogiem jest, miał środek na to:  
Z powietrza przejrzystego, które tak bogato  
Okrąża naszą ziemię, jakąś cząstkę zrywa  
I postać z niej stworzywszy, która była żywa  
Z pozoru, da ją Herze, by jej gniew uśmierzyć,  
Dionizosa zaś ukrył. I lud począł wierzyć.  
To z owym pomieszawszy, jak to nieraz szczerze  
Zwykł czynić, że swe dziecko Zeus donosił w biodrze  
To bóstwo jest i wieszczem, opętanie bowiem  
Bachijskie i natchnienie wieszczce — to ci powiem —  
Z wspólnego płyną źródła — szal mają prorocy;  
Bo kogo, mówię, bóg ten przeniknie, ten zoczy  
Przed sobą i obwieści nam przyszłość. I z wojną  
Jest również w jakimś związku to bóstwo; wszak zbrojną  
Rozprasza nieraz ciźbę niewymowna trwoga,  
Nim chwycił broń przeciwnik. I to dziełem boga —  
Od Dionizosa idzie szal lęku! O, jeszcze  
Wśród skał delfickich ujrzysz ono bóstwo wieszczce,  
Jak w blasku swej pochodni będzie brał dwie turnie,  
Tyrsosem potrząsając, niosący się górnice  
Ten możny pan Hellady! Przeto, Pentheusie,  
Nie dawajże się dumnej porywać pokusie  
I nie myśl, że kto królem, ten jest wszystkim w świecie!  
A jeśliś tego zdania, a zdanie to przecie  
Jest fałszem, ty za mędrca się nie miej! W swe kraje  
Nowego przyjmij boga i jego zwyczaje:  
Ofiary i obiady składaj mu, swe czoło  
Więńc bluszczem i w bachijskie rad pospieszaj koło.  
Nie Dionizosa rzeczą, wierzaj, uczyć sromu  
Niewiasty, gdy Kipryda<sup>25</sup> zagości w ich domu.  
Wstydlivość zawsze bywa wrodzoną i szalą  
Bachijskie jeszcze żadnej z nich nie zepsowały,  
Jeżeli były skromne z natury. Należy  
Pamiętać o tym zawsze! A gdy do twych dźwierzy<sup>26</sup>  
Tłum ciśnie się, Pentheju, gdy twoje nazwisko  
Rozbrzmiewa naokoło z daleka i blisko,  
Czyż ty się nie radujesz? Więc i on się cieszy,  
Tak mniemam, gdy się spotka z czią u ludzkiej rzeszy.  
Więc ja, a ze mną Kadmos, z którego tak szydzisz,  
Pójdziemy dzisiaj w pląsy: ty nam nie obrzydzisz  
Ni bluszczu, ani tańca, choć siwa z nas para!  
Nie myślę walczyć z bogiem, choć mnie pchnąć się stara  
Do tego twa namowa!... Szalejesz, człowieku!  
Nic ciebie nie uleczy, choć nie ujdiesz leku!

PRZODOWNICA CHÓRU  
(do Tejrezjasa)

<sup>25</sup>Kipryda — Afrodyta. [przypis edytorski]

<sup>26</sup>dźwierze (daw.) — drzwi, brama. [przypis edytorski]

Cnota, Miłość spełniona,  
Święto

W Fojbosie<sup>27</sup> słowa twoje nie obudzą wstrętu,  
Bożego Rozwichtreńca choć folgujesz świętu.

#### KADMOS

Syneczku mój! Tejrezjas dobreć dał przestrogi!  
Bądź z nami i zakonu<sup>28</sup> nie opuszczaj drogi.  
Dziś skrzydła cię ponoszą i, jakkolwiek sądzisz,  
Że rozum masz, w rozumie swoim wielce błądzisz.  
Jeśli on nie jest bogiem, jak pleciesz, wmów w siebie  
I krztynę pięknie pokłam, że nim jest — w potrzebie  
Wszak warto się połudzić: Bóg to, choć Semele  
Zrodziła go, świat mówi. I owszem, stąd wiele  
Zaszczytu spada dzisiaj na nasz ród! A, proszę,  
Pamiętaj, jakie sobie zgotował rozkosze  
Aktajon<sup>29</sup>! Toć psy własne, które sam wychował,  
Rozdarły go na strzępy, bo wrzeszczał do pował  
Niebieskich w swojej pysze, że w myśliwskiej sztuce  
Bieglejszy, niż Artemis<sup>30</sup>. Ażebyś nauce  
Tej samej dziś nie uległ, bluszczem uwieńcz czoło,  
Naszego uczcij boga, w nasze pospiesz koło.

#### PENTHEUS

Precz z ręką tą! Idź, szalej, ile masz ochoty,  
Lecz o mnie nie obcieraj tej swojej głupoty.  
A mistrz twój, nauczyciel tej błazeńskiej nędzy,  
Ten będzie miał się z pyszna!... *(Do służby:)*  
Niechże mi co prędzej  
Pobiegnie kto do domu tego oto kpiarza,  
O, tam, gdzie ten nasz wieszczek na lot ptaków zważa,  
Uczciwym niech mu drągiem wszystko, jeśli łaska,  
Połamie, pogruchocze, pobije, potrzaska!  
Niech wszystko mu wyróci do góry nogami,  
Niech bindy księżę z wiatrem mu puści! Nie zmami  
Nikogo już ten szalbierz! Będzie miał za swoje —  
Najlepsza to jest kara, o to się nie boję!  
Wy idźcie na przeszpiegi! Włócząc się po mieście,  
Ujrzycie może dudka, włóczęgę, niewieście  
Podobniejszego raczej, co w niewiasty wpaja  
Nieznaną dotąd sprośność! Schwycicie mi hultaja,  
Porubstwo szerzącego, spętać, przywieść do mnie,  
Na śmierć ukamienować! Gorzko to ogromnie —  
Przekona się — w mych Tebach siać bachantek szaty!

kara

#### TEJREZJAS

Zuchwalcze! Sam ty nie wiesz, co mówisz! O, mały  
Tyś zawsze miewał rozum, lecz dziś go już do cna  
Straciłeś! Chodź, Kadmosie! Może i owocna  
Modlitwa nasza będzie za twojego wnuka,  
Jakkolwiek nazbyt czelnie<sup>31</sup> guza sobie szuka,  
I za to miasto nasze, ażeby bóg na nie

<sup>27</sup>Fojbos — Apollo. [przypis edytorski]

<sup>28</sup>zakon (daw.) — prawo; nakazy moralne. [przypis edytorski]

<sup>29</sup>Aktajon a. Akteon (mit. gr.) — myśliwy, który przypadkiem zobaczył Artemidę w kąpieli, za co bogini zamieniła go w jelenia; zginął rozszarpany przez własne psy. [przypis edytorski]

<sup>30</sup>Artemis a. Artemida (mit. gr.) — bogini łowów, siostra Apollina; odpowiednik Diany w mit. rzym. [przypis edytorski]

<sup>31</sup>czelnie (daw.) — beczelnie, zuchwale. [przypis edytorski]

Jakiego zła nie zesłał. Teraz ze mną, panie,  
Z bluszczowym prętem w ręku! Wspierajmy się wzajem,  
Ty mnie, a ja zaś ciebie. Nie żadnym to rajem  
Tak w drodze paść dwom starcom! Wstyd! Lecz mniejsza o to!  
Bachowi, Zeusowemu dziecku, służ, ochoto!  
Bodajby dom twój, Kadmie, nie doznał *strapienia*  
Przez tego *utrapienica*<sup>32</sup>. Nie z jasnowidzenia  
To mówię, jeno z rzeczy, tak, jak jest! Rozpęta  
Twój Penthej zło, gdyż głupcom w głupocie przynęta!

(*Wychodzą.*)

#### CHÓR

O zbożności boska ty,  
Co nad ziemski wzlatasz łan  
Na złocistym skrzydle swym!  
Słyszysz, jak niezbożnym tchem  
Penthej, z zgubnej pychy znan,  
Szumnego nam boga lży?  
O, tego syna Semeli,  
Który się pierwszy weseli,  
Który jest zawsze na przedzie  
Przy bogów radosnej,  
Strojnej w zielen wiosny  
Biesiedzie.  
Albowiem dobrze się wiedzie  
Na świecie,  
Kiedy przy flecie  
Taneczne pląsają grona,  
Gdy dusza, od troski zwolniona,  
Snać<sup>33</sup> kona  
Z radości —  
Kiedy niebiańskich uczujących gości  
Wrzący rozpali sok,  
Z winnych wyciśnion tłok —  
Kiedy wśród ludzi, zdobnych w bluszczu wian,  
I puchar krąży, i dzban,  
Gdy jego władza  
Sen na powieki sprowadza.

\*

Co wędziła nie chciał znać,  
Sprośny język, już on szczeź!  
Człek zbrodniczy, czelny człek,  
Co wyrzuca bluźnierstw stek,  
Rychło smutny znajdzie kres.  
Za to skromna, cicha brać,  
Co, żyjąc zawsze roztropnie,  
Przenigdy prawa nie kopnie,  
Ta w łasce żyje dużej:  
Nie uderzy srogi  
Grom w jej domu progi,

Pycha

<sup>32</sup>Bodajby dom twój, Kadmie, nie doznał *strapienia* / Przez tego *utrapienica* — imię Pentheus łączy się z gr. *penthos*: cierpienie, smutek. [przypis edytorski]

<sup>33</sup>snać (daw.) — przecieź, prawdopodobnie; tu: jakby, niemal. [przypis edytorski]

Nie zburzy!  
Boć przecie widzą z swej stróży  
Niebiosów<sup>34</sup>  
Ci naszych losów  
Szafarze, choć tak z daleka,  
Wszelakie czyny człowieka!  
I rzeka  
Rozumu  
Nie zawsze będzie rozumem! Wśród tłumu  
Śmiertelnych ciał  
Bóg żyć nam krótko dał.  
Kto zbyt się górnio pnie, ten nie wie snąć,  
Co daje mu Ziemia-mać!  
Tylko szaleniec  
Po taki tu sięga wieniec!

\*

Na Cypru podążyc mi brzeg,  
Na Afrodyty ostrowie,  
Gdzie słodcy miłości bożkowie  
Czarami ludzi tumania,  
Być mi po wiek!  
Albo podążyc mi na nią,  
Na ona ziemię stu rzek,  
Które swą rosą  
Owoce niosą  
Łanom, ginącym w spiekocie!...  
Na pierdydzkie mnie płoski,  
Błyszczące w słonecznym złocie,  
Do stóp Olimpu, gdzie Muzy  
Niebiosów blisko  
Swe zbudowały siedlisko,  
Wiedź, Rozwicherzeńcze ty boski!  
Radosnych okrzyków śluzy  
Wraz ze mną rzuć —  
Szumny, szumiący tyś bóg —  
Na ten rozkoszny smug!  
Tam są Charyty, tam teżna jest Chuć,  
Tam orgii bachijjskich zakon!

\*

Zeusowa latorośl, nasz król,  
Lubi ucztować przy winie,  
Kocha Pokoju boginię,  
Pomnożycielkę narodu,  
Tę krasę pól,  
Ludzi chroniącą od głodu!  
Wszelkiego człeka on ból  
Słodkim napojem,  
Rozkoszy zdrojem  
Uśmierza! Rad ci on raczy

<sup>34</sup>niebiosów — dziś popr. forma D. Im: niebios. [przypis edytorski]

Tym życiodajnym pucharem  
I biedny lud, i bogaczy.  
Lecz temu wieści on zgubę,  
Kto z chmurnym czołem  
Nie zechce w gronie wesołem<sup>35</sup>  
Bawić się uciech bezmiarem  
W te jasne dni i w te lube,  
Przytulne noce! Hej!  
Precz z mądralami, precz!  
Dobra jedynie jest rzecz,  
Którą uprawia lud w mądrości swej —  
I ja sobie ją cenię!

*Związanego prowadząc Dionizosa, na scenę wchodzi*

SŁUGA

Pentheju! Już jesteśmy! Jest i łup gotowy,  
Po który nas wysłałeś. Niedaremne łowy!  
Lecz zwierz to oswojony, żadnym nas kłopotem  
Bynajmniej nie obarczył, ani myślał o tem<sup>36</sup>,  
Ażeby nam się wymknąć, owszem najlaskawiej  
Dał ręce sobie związać, rzekłbyś, że się bawi,  
Bo nie zbladł, bo na liczku nie stracił rumieńca,  
Bo śmiał się, gdyśmy mieli odprowadzać jeńca,  
Bo w miejscu stał, tę naszą ułatwiając pracę.  
Więc mówię mu pokornie: «Przybyszu! Niech stracę,  
Lecz powiem ci, że brać cię nie mam żadnej chęci,  
Jednakże Penthej kazał, niech się przeto święci  
Ta wola mego pana...» A one kobiety,  
Coś zgonił je i spętał, i zamknął, o rety!  
Uciekły precz z furdygi<sup>37</sup> na łęgi, do lasa,  
Gdzie cała ich gromada i huka, i hasa  
Na cześć szumnego boga! Z nóg im spadły dyby  
I wszystkie drzwi i zamki, mówię to bez chyby,  
Otwarły się, choć ręka ludzka ich nie tknęła.  
Takie to w naszych Tebach cuda, takie dzieła  
Ot! człowiek ten dziś spełnia. Co tu czynić dalej,  
Już twoja to jest sprawa, my swoje zdziałali.

PENTHEUS

Rozwiązać mu te ręce! Bo jestem ostatni,  
Ażeby mógł się dzisiaj wymknąć z naszej matni —  
Nie! rady temu nie da!... Juści liczko twoje  
Gładziuchne! Jak stworzone dla podwik! Gdyż stoję  
Przy prawdzie, żeś się dla nich przywłókl w nasze Teby!  
Kędziorke arcydługie, chyba nie z potrzeby  
Boiska tak się pięknie wydłużyły tobie,  
Falując wokół szyi w ponętnej ozdobie.  
I cera arcybiała, nie z słońca promieni  
Zbielała ci gorących, jeno w chłodnej cieni<sup>38</sup> —  
Snać myślisz Afrodytę przesadzić w piękności!  
Lecz naprzód mów, co zaczą ty, kto tu przyszedł w gości?

Uroda

<sup>35</sup> *wesołem* — daw. forma, pozostawiona ze względu na rym; dziś popr. forma Msc. lp.: wesołym. [przypis edytorski]

<sup>36</sup> *o tem* — dziś popr.: o tym. [przypis edytorski]

<sup>37</sup> *furdyga* (daw.) — więzienie. [przypis edytorski]

<sup>38</sup> *w chłodnej cieni* — dziś popr.: w chłodnym cieniu. [przypis edytorski]

DIONIZOS

Nie trzeba samochwalby! Odpowiedź nie trudna:  
Wiesz może, gdzie jest Tmolu okolica cudna?

PENTHEUS

Wiem, owszem, miasto Sardes otacza dokoła.

DIONIZOS

Ja stamtąd, ma ojczyzna to Lidia<sup>39</sup> wesoła.

PENTHEUS

Wprowadzasz nowy obrzęd, któż to ciebie zmusza?

DIONIZOS

Dionizos mi nakazał, latorośl Zeusza<sup>40</sup>.

PENTHEUS

Więc Zeus tam jakiś nowy bóstwa nowe tworzy?

DIONIZOS

Nie! Ten, który z Semelą obcował, król boży!

PENTHEUS

Czy we śnie ci nakazał, czyli<sup>41</sup> też na jawie?

DIONIZOS

Twarz w twarz mi on polecił służyć świętej sprawie.

PENTHEUS

A na czymże polega istota obrządku?

Tajemnica

DIONIZOS

Człek niewtajemniczony nie śmie znać jej wątku.

PENTHEUS

Jest jaka na obrządku tym korzyść oparta?

DIONIZOS

Nie wolnoć tego wiedzieć, choć rzecz wiedzy warta.

PENTHEUS

Wykręcasz mi się chytrze, a mnie świerzbią uszy.

DIONIZOS

Bachijskie tajemnice nie dla grzesznej duszy.

PENTHEUS

Widziałeś, mówisz, Zeusa. Jakżeż on wyglądał?

---

<sup>39</sup>Lidia — w starożytności kraina na terenach dzisiejszej zach. Turcji. [przypis edytorski]

<sup>40</sup>latorośl Zeusza — syn Zeusa. [przypis edytorski]

<sup>41</sup>czyli (daw.) — czy, czyż. [przypis edytorski]



DIONIZOS

Jak chciał, a nie bynajmniej, jakbym ja pożądał.

PENTHEUS

I znowu się wywijasz! Któż za to co kupi?!

DIONIZOS

Ktoś mądry dla głupiego zawsze będzie głupi.

PENTHEUS

Czyś naprzód do nas przybył tu z orgiami swemi?

DIONIZOS

Obchodzą je we wszystkiej niehelleńskiej ziemi.

PENTHEUS

Mniej mają smaczków rozumu, niżli nasze kraje.

DIONIZOS

W tym względzie chyba więcej. Inne tam zwyczaje.

PENTHEUS

Czy za dnia się to wszystko odbywa, czy w nocy?

DIONIZOS

Przeważnie w nocy, mroki mają więcej mocy.

PENTHEUS

Dla kobiet niebezpieczna to pora i zdrożna.

DIONIZOS

Sposobność dla zdrożności i w dzień znaleźć można.

PENTHEUS

O, gorzko mi zapłacisz za swoje wykręty!

DIONIZOS

A ty za swą głupotę, za swój szal nieświęty!

PENTHEUS

O, ćwik<sup>42</sup> i frant<sup>43</sup> ten Bachus, a czelny bez miary!

DIONIZOS

Czym myślisz mi dogodzić? Jakie zadać kary?

PENTHEUS

Nasamprzód<sup>44</sup> tej cię bujnej pozbawię czupryny.

<sup>42</sup>ćwik (daw.) — zuch, spryciarz (także: istota niedojrzała lub nieokreślona pod względem płci). [przypis edytorski]

<sup>43</sup>frant (daw.) — człowiek z pozoru sympatyczny, ale przesadnie sprytny, podstępny (także: komediant, błazen). [przypis edytorski]

<sup>44</sup>nasamprzód (daw.) — najpierw. [przypis edytorski]

DIONIZOS

Nie tykaj! Prawo do niej ma li<sup>45</sup> bóg jedyny.

PENTHEUS

A potem tyś ten oddasz, który dzierżysz w dłoni.

DIONIZOS

Sam wydrzyj Dionizosa własność! Niech się broni!

PENTHEUS

A potem ot! do ciupy każę zamknąć ciebie.

DIONIZOS

Jeżeli ja tak zechcę, bóg z ciupy wygrzebie.

PENTHEUS

Popróbuj go wywołać spośród twej czeredy!

DIONIZOS

On przy mnie tu jest blisko, widzi moje biedy.

PENTHEUS

Gdzie? Gdzie? On swym widokiem oczu mych nie darzy!

DIONIZOS

Lecz moje! Niewidzialny jest on dla zbrodniarzy!

PENTHEUS

Hej! Bierz go! Szydzi ze mnie i z Teb! Bierz go! Okuj!

DIONIZOS

Roztropny, nieroztropnym mówię: dajcie spokój!

PENTHEUS

A ja powiadam: bierz go! Ja tu większy przecie.

DIONIZOS

Sam nie wiesz, co poczynasz i kim ty na świecie!

PENTHEUS

Penthejem, Echiona synem i Agawy.

DIONIZOS

Twe imię już wskazuje, że dla cię łaskawy  
Nie będzie los.

PENTHEUS

Hej! Precz z nim! A przy końskim źłobie  
Przywiązać go, by w cieniu mógł zatańczyć sobie!  
Zaś te (*Wskazuje na Chór*), któreś tu przywiódł, uczestniczki zbrodni,

---

<sup>45</sup>li (daw.) — tylko. [przypis edytorski]

Wysprzedam, albo, jeśli będzie mi dogodniej,  
Od bębna odzwyczaję i — to nie przelewki! —  
Do krosien je przystawię, jako proste dziewczki.

#### DIONIZOS

Idę... A juści tego znosić ja nie muszę,  
Do czego mnie nie zmuszą. Lecz za te katusze,  
Za szyd<sup>46</sup> ten sam Dionizos dobrze ci zapłaci.  
Zaprzeczać chcesz istocie tej bożej postaci,  
Więc będziesz musiał cierpieć! Mówiąc najwyraźniej:  
Krzywdzący mnie, ty boga zamykasz w swej kaźni!

#### CHÓR

Acheloia córko, słysz!  
Ty dziewicza Dirko święta!  
Dobrze o tym świat pamięta,  
Jakoś ongi w fal objęcia  
Zamykała kształt dziecięcia —  
W uścisk wód —  
Gdy je rodzić jego, bóg,  
Z wieczystego ognia smug  
Jednym tchem  
Uratował, w biodrze swem  
Zamykając boży płód!  
Rzekł mu wtedy:  
«Od tej biedy,  
Od tej klęski  
Zwoli<sup>47</sup> cię mój żywot męski,  
Dithyrambie, wstąpże weń —  
Pod tym bowiem Bacha mianem  
Ma być w Tebach odtąd znanem  
Twe istnienie!»  
Dziś mnie ty usuwasz w cień,  
Dziś mną gardzisz, Dirko luba,  
Dziś za ziemi swojej krańce  
Precz mnie pędzisz i me tańce,  
Moje bluszcze i mój pręt.  
Na co ci ta moja zguba?  
Skąd ci wziął się dziś ten wstręt?  
Czemu mnie twa ręka żenie<sup>48</sup>  
Z twoich granic precz, ach! precz?  
O, na jagód winnych ciecz,  
Na Dionizosa słodki płyn,  
Jeszcze Bromios<sup>49</sup>, boży syn,  
Będzie ci przedrogi!

\*

Co za złość to, co za złość!  
Jakżeż mi się strasznie mroczy  
Ten ze siejby zrodzon smoczej

<sup>46</sup>szyd (daw.) — szydzenie, wyśmiewanie. [przypis edytorski]

<sup>47</sup>zwolić (daw.) — wyzwolić, uchronić. [przypis edytorski]

<sup>48</sup>żenie (daw.) — wygania. [przypis edytorski]

<sup>49</sup>Bromios (gr.) — szumny bóg: przydomek Dionizosa. [przypis edytorski]

Król Pentheus<sup>50</sup>, Echiona,  
Syna ziemi, krew rodzona!  
Snać nie ludzki to jest twór,  
Jeno potwór, jeno dziw,  
Jakby nie był z ziemskich niw!  
Czym dlań bóg?  
Nieb krwiożerczy to jest wróg!  
On niebawem  
W złu swem krwawem  
Bez ochyby  
I mnie każe zakuć w dyby,  
Tak nim szarpie sroga chuć!  
Już mojego wodzireja  
Więzi w domu tym Pentheja  
Zmrok ponury.  
Zwróćże dziś swe oczy, zwróć,  
Dionizosie, synu boży,  
W jakiej twoi dziś prorocy  
Przeokrutnej są przemocy!  
Zjaw się ku nam dzisiaj, zjaw,  
Bo niedola dziś się sroży,  
Chce nas zbawić<sup>51</sup> naszych praw!  
Z olimpijskiej przybądź góry,  
Ty, co w rękę dierzysz kij  
Złotooki! Oto żmij,  
Oto jest ten straszny smok,  
Co wyniszczyć chce nasz tłok!  
Ukróć jego pychę!

\*

Zali na Nysie, gdzie pośród swych leż  
Mnogi się gnieździ zwierz,  
Odprawiasz swe korowody,  
Nasz Dionizosie młody?  
A może kipi twój szal  
Pośród koryckich skał?  
Lub też w Olimpu komorach,  
Skrytych w cienistych borach,  
Gdzie Orfeusza zew,  
Lutni czarowny ton,  
Ze wszystkich przynaglił stron  
Zielone kłody  
Drzew  
I zwierza wszelaki plód,  
Że je za sobą wiódł,  
Że wszystkie za nim szły,  
Dźwięcznymi wabione tchy?!  
O pierydzka kraino!  
A ino ci patrzeć, a ino,  
Jak stanie na twojej glebie  
Ten szumny nasz pan, czczący ciebie!  
Jak na bachantek czele

<sup>50</sup>ze siebie zrodzon smoczey Król Pentheus — aluzja do pochodzenia Echiona, ojca Penteusza. Echion wyrósł z ziemi z zasianych przez Kadmosa smoczyc zębów. [przypis edytorski]

<sup>51</sup>zbawić — tu: pozbawić. [przypis edytorski]

Zjawi się tutaj, wesele  
Niosąc rozkoszne — o haj!  
Menady prowadząc swoje  
Przez Aksiosa<sup>52</sup> zdroje,  
Przez Lydiasa<sup>53</sup> brody  
Spłynie w ten kraj!  
Swe tu skieruje kroki  
Przez rwiste,  
Szkliste  
Potoki,  
Go, niby dobrzy rodzice,  
Żywią i rzeźwią ziemice —  
Tak mi mówiono —  
Te pono  
Wielce bogate w konie,  
Nie zwiędłe nigdy błonie!...

*Z wewnątrz woła*

DIONIZOS

O haj! O haj!  
O słysz mnie, znaj!  
Bachantek chór!  
A gdzież twój wtór?!  
Słysz! Znaj!  
O haj!...

JEDNA Z CHÓRU

Cóż to? cóż? Skąd ten głos, tak mi znan?!  
Czyż mnie woła szumny pan?

DIONIZOS

Haj! O haj! Znów wołam, znów!  
Chów Semeli, Zeusa chów!

DRUGA Z CHÓRU

O haj! O haj! O panie wielki!  
Twoje czcicielki  
Proszą cię, szumny ty boże,  
Byś się pojawił w ich zborze!...

INNA Z CHÓRU

Sza! moje druhy! Ziemia się porusza!  
Ach! Ach!  
Ten Pentheusza  
Królewski gmach  
W proch się rozpada, w kupy  
Gruzu i złomu!

INNA Z CHÓRU

Dioniz jest w jego domu!  
Cześć mu oddajcie modłami!

---

<sup>52</sup>Aksios a. Wardar — rzeka płynąca przez Macedonię i wpadająca do Morza Egejskiego w pobliżu Salonik.  
[przypis edytorski]

<sup>53</sup>Lydias — rzeka w płn. Grecji. [przypis edytorski]

CHÓR  
Już oddajemy!

JEDNA Z CHÓRU  
Przed nami  
Kamienne pękają słupy  
Niebawem spod tego dachu  
Głos się tryumfu, nie strachu,  
Podniesie z warg!

DIONIZOS  
(z *wewnątrz*)  
Rozniećcie, rozniećcie się godnie,  
Gromu ogniste pochodnie!  
Spalże mi, spalże mi do cna  
Dom ten, o iskro ty mocna!

INNA Z CHÓRU  
Ach! ach!  
Zali nie widzisz — strach! —  
Jak się ten płomień ścieli  
Nad świętym grobem Semeli?  
Pożar to, luna  
Z Zeusowego pioruna,  
Który pozostał po niej,  
Kiedy ją gromem z swej dłoni  
Uśmiercał możny Bóg!  
Zginaćże, zginać kolana!  
Nie szczędzić trzęsących się nóg!  
Rzucać na ziemię, na ziemię  
To ciała przechwienne brzemię,  
Bo oto już ku nam, Menady,  
Po zgłiszczach i gruzach nasz władcy  
Zbliża się, zbliża pan!

*Z ruin płonącego pałacu wychodzi*

DIONIZOS  
Cudzoziemskie wy niewiasty! A więc taka trwoga trwóg  
O tę ziemię was rzuciła, powaliła z drżących nóg?!  
Snać dlatego, tak się zdaje, że czułyście, jak ten gmach  
Penthejowy w gruz rozrzucał, jak go w pył rozkruszał Bach!  
Teraz wstańcie! Wypogódźcie przerażoną, bladą twarz!

PRZODOWNICA CHÓRU  
Ty w bachanckich korowodach najprzedniejszy wodzu nasz!  
Jak ja rada, widząc ciebie, w tej samotnej pustce, och!

DIONIZOS  
Ogarnęło cię zwątpienie z oną chwilą, gdy mnie w loch  
Prowadzono, gdy mnie Penthej kazał zepchnąć w kaźni mrok!

PRZODOWNICA CHÓRU  
Tak! Bo jeśli szwank byś poniósł, któż by mój prowadził krok?  
Ale powiedz, jak uszedłeś z tych więziennych łotra bram?

DIONIZOS

Bez mozołu, bez wysiłku ocaliłem się ja sam.

PRZODOWNICA CHÓRU

Jak to? Zali<sup>54</sup> cię nie spętał? Nie skrepował ci tych rąk?

DIONIZOS

I tu sobie pokpiwałem z jego trudów, z jego mąk —  
Zdało mu się, że mnie wiąże, że mnie w mocy swojej ma,  
Że dotyka mych się członków, lecz nadzieja była czcza!  
Byka dopadł przy korycie, gdzie przytroczyć mnie on chciał,  
Jął kolana mi krępować i racice, jak na schwał!  
Tchu mu zbrakło, sapał, zgrzytał, z ciała potu ciekł mu zdrój,  
Wargi do krwi gryzł zębami! Nie wołałem doń: A stój!  
Jenom cicho siedział przy nim, patrząc na to. W tenże czas  
Przybył Bachus, wstrząsnął domem, ciężki mu wymierzył raz,  
Z grobu matki swej wyrzucił płomienisty ognia słup!  
I Pentheus, zobaczywszy ten płonący święty grób,  
Mniemał, że mu dom się pali, że zniweczon jego próg,  
Jął się rzucać na wsze strony, tu i tam, i do swych sług  
Począł krzyczeć na ratunek, Acheloa, widać, głąb  
Chciał wyczerpać: kto żyw tylko, pod zamkowy przybiegł zrąb —  
Nadaremnie! I on również, myśląc, że to płona<sup>55</sup> rzecz,  
Przestał bawić się ratunkiem, jeno goły chwycił miecz  
I do wnętrza wpadł. Snać bał się, że mu jeszcze mogą zbiec.  
Wówczas Bromios, tak przypuszczam, gdy ten zaczął kłuć i siec  
W myśli, że tak mnie on siecze, podsunął mu twór ze mgieł:  
Wydało się Penthejowi, że mnie sobie wziął na kiel,  
A on w próżnię ciął przezrzystą! Nie dość, że go Bach tak zwiódł,  
Jeszcze on się stał dla niego sprawcą innych, wielkich szkód:  
Pałac w gruzy mu rozsadził, w perzynę obrócił dom  
Z bólu, że mnie ujrzał w pętach, że mnie spotkał taki srom!  
I on upadł ze zmęczenia, rzucił płony miecz o ziem —  
On, śmiertelny, słaby człowiek, co w zuchwałstwie począł swem  
Toczył walkę z samym bogiem! I spokojnie, jakby nic,  
O Pentheja się nie troszcząc, ja u waszych staję lic.  
Lecz zda mi się, że to jego skrzypią kierpce — jakby szedł  
Tutaj do nas! O, zapewne, wnet on zjawi się tu, wnet!  
Ciekaw jestem, co też powie na to wszystko ten nasz gość?  
Choćby z złości on aż dyszał, ja wytrzymam jego złość.  
Boć do tego, tak powiadam, każdy w życiu swoim dąż,  
Że łagodnym, powściągliwym winien być roztropny mąż.

*Wchodzi*

PENTHEUS

Strasliwie mnie okpiono! Uciekł przybysz szczywany,  
Któregom w pętach rzucił we więzienne ściany.  
A niech go! Co ja widzę? Tyś tu?! Jaką drogę  
Wybrałeś, by zbiec z lochu? Zrozumieć nie mogę!

DIONIZOS

Nie ruszaj się, daj spokój! Mówięć po przyjaźni!

<sup>54</sup>zali (daw.) — czy, czyż. [przypis edytorski]

<sup>55</sup>płony a. płonny (daw.) — jałowy, bezcelowy. [przypis edytorski]

PENTHEUS

Powtarzam: jak, spętany, uciekleś z mej kaźni?

DIONIZOS

Azalim<sup>56</sup> ci nie mówił, że mnie ktoś odkupi?

PENTHEUS

Kto taki? O, w wykrętach nigdyś nie był głupi!

DIONIZOS

Ten, który stworzył wino dla duszy człowieczej.

PENTHEUS

Dionizosa hańbisz, mówiąc takie rzeczy.

DIONIZOS

[Którego między sobą w tym tu grodzie mamy?]<sup>57</sup>

PENTHEUS

Rozkażę zamknąć baszty, wszystkie wokół bramy.

DIONIZOS

Przez mury czyż nie mogą przejść mieszkańcy nieba?

PENTHEUS

Mądrałaś<sup>58</sup>, o mądrała, lecz nie tam, gdzie trzeba!

DIONIZOS

Przeciwnie! Gdzie największa konieczność, tam w głowie  
Swą mądrość mam! Lecz słuchaj, co ci człek ten powie.  
Z gór właśnie ci przynosi jakąś nowinę.

*Jawi się*

GONIEC

Tebański władco, królu Pentheju! Przychodzę  
Od szczytów Kithajronu, ośnieżonych srodze,  
Gdzie nigdy skrzęcej bieli powłoka nie gaśnie.

PENTHEUS

A z jakąż ważną wieścią przychodzisz tu właśnie?

GONIEC

Bachantki zobaczywszy, co uszły z tej ziemi,  
Jak gdyby gzem pędzone, nóżkami białemi  
Bez tchu wyrzucające, chcę, jeśli się uda,  
I tobie, i ludowi opowiedzieć cuda,  
Te wszystkie niesłychane ponad wyraz dziwy,  
Którymi napęlniają kithajrońskie niwy.  
Lecz pragnę wprzód usłyszeć, jak mi się należy

<sup>56</sup>azalim ci nie mówił — czyż ci nie mówiłem. [przypis edytorski]

<sup>57</sup>Którego między sobą w tym tu grodzie mamy? — wstawka tłumacza. [przypis edytorski]

<sup>58</sup>mądrałaś — jesteś mądrała. [przypis edytorski]



Przemawiać: powściągliwie, czy też jak najszczerzej.  
Popędliwości twojej me serce się lęka  
I twego majestatu.

PENTHEUS

Nie bój się! Ma ręka  
Bynajmniej cię nie skrzywdzi. Im dziwniejsze rzeczy  
Opowiesz o bachantkach, w tym większej ja pieczy  
Mieć będę tego franta. Najsroższa niech kara  
Na człeka dzisiaj spadnie, który tak się stara  
Przewracać mózgi kobiet rzemiosłem obrzydłem.

GONIEC

We wierchym<sup>59</sup> właśnie wchodził razem ze swym bydłem,  
W godzinie, gdy już ziemia słońcem rozpalona.  
Wtem widzę tam! na hali trzy niewieście grona.  
Jednemu przewodziła Autonoe, wiecie,  
Drugiemu twoja matka Agawe, zaś trzecie  
Ku miejscu temu Ino przywiodła. Ujrzałem,  
Iż wielkie utrudzenie owaładło ich ciałem,  
Albowiem sen je zmorzył. Jedne z nich pod sosną  
O gałąź grzbiet oparły, a zaś drugie posną,  
Za pościel mając one listeczki dębowe.  
Leżały, obyczajnie przechylwszy głowę,  
A nie, jak ty powiadasz, pijane: Przy dzbanie  
I flicie nie hulały te czcigodne panie —  
To widać — aby potem cichej szukać w lesie  
Ustroni, dokąd miłość pożądliwa rwie się.  
I matka twa, stojąca wśród bachantek rzeszy,  
Ryk bydła usłyszawszy, strasznie się ucieszy,  
Radosny wyda okrzyk, by zbudzić uśpione  
Niewiasty. I od razu zerwały się one  
Na nogi, sen z swych powiek spędziwszy głęboki.  
Skromności obyczajnej widok nad widoki!  
Kobiety już podeszły i dziewic gromada:  
Nasamprzód każda włos swój odgarnie, co spada  
Na białe im ramiona, a potem jelenie,  
Pstrokate porządkować rozpoczną odzienie,  
Jeśli się rozplatały gdzie węzły, a wreszcie  
Wężami, liżącymi policzki niewieście,  
Przepaszą one skórki. A potem na ręce  
Sarniuki lub też wilczki wezmą i jarzące<sup>60</sup>  
Z wezbranych jeszcze piersi dają ssać im mleko —  
Te, które po położu jeszcze niedaleko,  
Swe własne niemowlęta rzuciły. Wesoło  
Bluszczami i powojem uwieńczą swe czoło  
I liśćmi dębowymi, a jedna z gromady  
O skalną ścianę tyrsem uderzy. W te ślady  
Zdrój wody z niej wytrysnął. A zaś kiedy druga  
Dotknęła zapalczką ziemi, wina struga  
Spłynęła jej za boską przyczyną. Bez znoju,  
Gdy której się białego zachciało napoju,  
Świeżutkie miała mleko, rękami wążkami

<sup>59</sup> *We wierchym właśnie wchodził* (daw., gw.) — wchodziłem właśnie pomiędzy wierchy (szczyty górskie).  
[przypis edytorski]

<sup>60</sup> *jarzący* (daw.) — tu: lśniący, jasny. [przypis edytorski]

Co nieco pogrzebawszy po powierzchni ziemi.  
 Miód spływał przeobficie z tyrsosowej laski.  
 Ach! gdybyś ty był widział te oznaki laski,  
 Pomodliłbyś się bóstwu, któremu dziś wzgardę  
 Niewczesną okazuje twoje serce twarde.  
 Zeszliśmy się więc owiec i wołów pasterze,  
 By spór pomiędzy sobą wszcząć, skąd się też bierze  
 To wszystko — takie dziwy, takie straszne cuda!  
 I jeden w naszym gronie, włóczykij-paskuda  
 I krzykacz, miejskich kątów wycieracz, tak powie,  
 Tak ozwie się do wszystkich: «Sławetni bacowie,  
 Tych górskich hal mieszkance! Tak na dobrą sprawę,  
 To moglibyśmy tutaj przyłapać Agawę,  
 Pentheja mać rodzoną, co się z zgrają włóczy  
 Bachantek! Myślę sobie, że król nas utuczy  
 Z wdzięczności...» Tak on pedział. I nam się wydało,  
 Że pedział całkiem godnie! Przyjęli my śmiało  
 Tę radę i od razu skrył się jaki-taki  
 W zarośla. Czekaliśmy, zaszywszy się w krzaki.  
 Wtem nagle, gdy czas przyszedł, tyrsy się podniosły  
 Do góry, krzyk się zerwał, jak gdyby wyrosły  
 Spod ziemi, znak, że obrzęd się począł. Gardziele  
 Rozbrzmiały sławą Bacha: «Hej-że, hej! Wesele  
 I radość z tobą, synu Zeusa, szumny boże!»  
 I wszystko się ruszyło, co tylko na dworze —  
 Ozwały się im góry, wybiegły zwierzęta.  
 W tej chwili, tuż koło mnie, snać szaleństwem zdjęta,  
 Przemknęła się Agawę i ja wraz się ruszę  
 Z gęstwiny, gdzie się ukrył, pojmać chcę tę duszę,  
 Lecz ona jak nie huknie: «Hej! charcice moje!  
 Polują na nas ludzie! Sam tu! Bierzcie zbroję —  
 Tyrsowy kij i sam tu! Sam tu!» Niewątpliwie  
 Byłyby nas rozdarły na tej leśnej niwie  
 Bachantki, ale w czas my uciekli. Zaś gorzej  
 Wypadło naszym stadom. Zgraja się rozsroży  
 I chociaż w ręku żadnej nie posiada stali,  
 Na bydło wraz się rzuci, co trawę na hali  
 Szczypało. O, powiadam, straszne byś tam rzeczy  
 Zobaczył! Tutaj cielę żałośliwie beczy,  
 Dostatnio wykarmione: bachantka je srogo  
 Rozdziera na połowy, a tam znowu mnogo  
 Krów poszło, scharatanych na kęsy! Tu leżą  
 To żebra, to racice, krwią oblane świeża,  
 Krew cieknie z świerków, z jodeł, na które kawały  
 Poszarpanego mięsa rzucał oszalały  
 Tłum niewiast. Nawet byki, w róg swój dufające,  
 O ziem runęły cielskiem, kiedy rąk tysiące  
 Tych młódek opętanych strasznie na nie parły.  
 A prędszej one skórę z biednych zwierząt zdarły,  
 Niż ty królewskich oczu zmrużyłbyś powieki.  
 Rozściele onych równin nad brzegami rzeki  
 Azopa, kłós rodzące dla twych Teb bogaty,  
 Na skrzydłach niby ptasich przeleciały, straty  
 Ogromne wyrządzając. W swej złości zajadłej  
 Do dolin kithajrońskich, do Erytry wpadły

I Hyzji; niby wrog<sup>61</sup>, zniszczyły dobytek,  
Porządek wywracając i ład burząc wszytek.  
Nie przepuścili dzieciom: Na barki je kładły,  
Rabując, lecz na ziemię przecież nie upadły  
Biedactwa, chociaż nikt ich nie przytroczył... Stali  
Ni spiżu, tylko w włosach ogień, co nie pali.  
I oto, na te krwawe oburzeni tańce,  
Za broń chwycili krajów zniszczonych mieszkance.  
O, dziw to był nad dziwy patrzeć, co się działo!  
Na groty niewrażliwe onych kobiet ciało,  
Lecz one, potrząsając tyrsowymi pręty,  
Niezwykłe pośród mężczyzn sprawiały zamęty —  
Zaiste, nie bez woli jakowegoś boga,  
Niewiasty do ucieczki przymuszały wroga,  
Huf mężów zbrojnych zmogły! Tak było! Z powrotem  
Na dawne swoje miejsca wybrały się potem,  
Do źródeł, które bóg im otworzył, w tej samej  
Krynicy krew obmyły, zasię skrzeple plamy  
Na gębach język węzów im zliżał. O, panie!  
Kimkolwiek ci jest bóg ten, ty go na swym łanie  
Powitaj, wwiedź do miasta, gdyż i w innym względzie  
Potężny jest, jak głosi powszechne orędzie:  
Winograd dał on ludziom, co uśmierza troski,  
A kiedy nie ma wina, nie ma też i boskiej  
Miłości ani innej pociechy na świecie.

#### PRZODOWNICA CHÓRU

Z władcami mówić szczerze, rzecz to groźna! Przecie  
Wypowiem, co mam w myśli: nasz Dionizos drogi  
Tak samo bóg jest wielki, jak i inne bogi!

#### PENTHEUS

Już widzę ja, że pożar tej bachanckiej buty  
Ogarnie nas niebawem. Wstyd dla Grecji luty<sup>62</sup>!  
Tu nie ma już co zwlekać! Gonić mi do bramy  
Elektry! Tarczownicy, jakich tutaj mamy,  
I ci, co chyżonogich dosiadają koni,  
I ludzie ci od łuku i od lekkiej broni,  
I ci, którzy włóczniami rzucają z rzemieńca,  
Co tchu niechaj się zbiorą! Ruszamy po jeńca,  
Na wojnę z bachantkami! Przechodzi już miarę  
Ta babska dokuczliwość! Będą miały karę!

#### DIONIZOS

Nie słuchasz mnie, Pentheju, lekceważysz zawsze  
Me rady! Mówię<sup>63</sup> jednak, chociaż mnie najkrwawsze  
Spotkały tu obelgi: nie wywołuj doli,  
Nie wojuj z bogiem! Bromios nigdy nie pozwoli,  
Ażeby te Bachantki, co szumne wiwaty  
Na cześć jego wciąż wznoszą, miały jakie straty —  
By z gór je wypędzono!

<sup>61</sup>niby wrog<sup>61</sup> — jak wrogowie. [przypis edytorski]

<sup>62</sup>luty — okrutny, srogi. [przypis edytorski]

<sup>63</sup>mówię — mówię ci. [przypis edytorski]

PENTHEUS

Ty mnie nie ucz, proszę!  
Dopiero co psim śwędem rzuciłeś rozkosze  
Więzienne, zali<sup>64</sup> nowe mam ci sprawić cięgi?

DIONIZOS

Nie lepiej przyjść z ofiarą do boga potęgi,  
Niż wierzgać, ty — człowieku! przeciw ościeniowi<sup>65</sup>?

PENTHEUS

O, będzie miał ofiarę, skoro jak najzdrowiej  
Te dziewczki oporządę w kithajrońskim jarze!

DIONIZOS

Zemkniecie! A wstyd będzie, gdy tacy mocarze,  
Zakuci w stal, uciekną przed bluszczowym kijem.

PENTHEUS

A tom się na hultaja natknął! Czy go bijem,  
Czy głaszczem, zawsze pełną ma gębę! Nie mogę!

DIONIZOS

Mój drogi! Ciągłe jeszcze masz odwrotu drogę.

PENTHEUS

Więc co? Być sługą sług swych na swą własną szkodę?

DIONIZOS

Jeżeli chcesz, kobiety<sup>66</sup> bezbronne przywiodę.

PENTHEUS

Ha! Znowu sidła na mnie! Knujesz, ile można.

DIONIZOS

Chcę sztuką cię ocalić, czy to rzecz jest zdrożna?

PENTHEUS

Związałeś się, by bezrząd tu utrwalić, człeczce!

DIONIZOS

Związałem się, tak! z bogiem! Bynajmniej nie przeczę.

PENTHEUS

Stul pysk już!... A niechże mi kto zbroję wyniesie!

DIONIZOS

Czy nie chciałbyś białogłów tych podpatrzeć w lesie?

PENTHEUS

I owszem! Jak najchętniej! Dałbym kupę złota!

<sup>64</sup>zali (daw.) — czy. [przypis edytorski]

<sup>65</sup>oścień — ostrze; włócznia lub trójząb; tu: tyrsos. [przypis edytorski]

<sup>66</sup>kobietyć — kobiety ci. [przypis edytorski]

DIONIZOS

A skądże ci tak naraz przyszła ta ochota?

PENTHEUS

Ohydny to jest widok — pijane kobiety!

DIONIZOS

A zatem na ohydę chcesz patrzeć? O rety!

PENTHEUS

Tak jest, lecz siedząc cicho pod smrekiem<sup>67</sup>. To zrobię.

DIONIZOS

Wytropię, choć się skryjesz! O tym pomyśl sobie.

PENTHEUS

Rzecz słuszna! Więc otwarcie zjawię się w tym borze.

DIONIZOS

Posłuchaj: mam ja ciebie zaprowadzić może?

PENTHEUS

I owszem, jak najprędzej! Nie żałuję czasu!

DIONIZOS

Niewieściej ci płótnianki trza do tego lasu.

Przebranie

PENTHEUS

Mężczyzna, mam przedzierzgnąć się w babę? O, panie!

DIONIZOS

Ażeby nie zabiło cię męskie ubranie.

PENTHEUS

Cnie mówisz! Niby mędrzec — z dawnych lat najprościej.

DIONIZOS

Dionizos mnie tych wszystkich nauczył mądrości.

PENTHEUS

A jakżeby najlepiej wykonać twą radę?

DIONIZOS

Na ciebie sam, co trzeba, w pałacu pokładę.

PENTHEUS

Niewieście suknie? Ależ ja się wstydzę! Nie chcę!

DIONIZOS

Więc z Menad skwitowałeś? Już cię to nie łechce?

<sup>67</sup>smrek (gw.) — świerk. [przypis edytorski]

PENTHEUS

I jakże mnie przygodzić chcesz na to wesele?

DIONIZOS

Nasamprzód włos przeciągnęć<sup>68</sup>, rozczeszę, rozdzielę.

PENTHEUS

Co więcej? Jakież jeszcze strój, jeżeli łaska?

DIONIZOS

Suknia po same kostki, na głowie przepaska.

PENTHEUS

Czy jeszcze co prócz tego? Co? Jakie odzienie?

DIONIZOS

Bluszczowy pręt do ręki i skórki jelenie.

PENTHEUS

Nie! Babskich wdziac ja sukien nie mogę spokojnie.

DIONIZOS

Ma krew się twoja połączyć z bachantkami w wojnie?

PENTHEUS

Tak! Prawda! Na przespiegi chodźmy wprzód, to główna.

DIONIZOS

Najmądrzej! Bo złem nigdy zła człek nie wyrówna.

PENTHEUS

Lecz jak przed Kadmejczyków ukryję się okiem?

DIONIZOS

Pustymi ulicami pójdziemy, nie tlokiem.

PENTHEUS

Wyszydzą mnie bachantki, a szydu nikomu  
Nie mógłbym puścić płazem! Rozważę to w domu.

DIONIZOS

Jak chcesz! Lecz zawsze pewny bądź usługi mojej.

PENTHEUS

Odchodzę. Tak się stanie: ruszę stąd bądź w zbroi,  
Bądź w sposób, jak mi twoja nakazuje rada.

*(Odchodzi.)*

DIONIZOS

Niewiasty! Oto mąż ten już w mój potrzask wpada.  
Pospiesz do bachantek i tam śmierć go czeka.

<sup>68</sup>przeciągnąć — przeciągnę ci. [przypis edytorski]

Do dzieła, Dionizosie! Nie stoisz z daleka,  
Lecz bliskość! Więc go ukarż! Naprzód odbierz zmysły,  
Wpraw w lekki szal! Bo tylko ten, któremu prysły  
Rozumu władze zdrowe, gotów jest niewieście  
Wdziać suknie. Pośmiewisko urządzę, po mieście  
Tebańskim w tym go stroju prowadząc, chełpisza,  
Co tak się nam odgrażał. Hadesowa cisza  
Powita go w ubraniu tym, gdy własna matka  
Rozszarpie swego syna! Uzna, choć z ostatka,  
Że bogiem Dionizos, syn Zeusa, okrutny  
Dla złych, a zaś dla dobrych w łaskach swych rozrzutny.

#### CHÓR

Kiedyż to nockę ja całą  
Będę hej! nóżką tą białą  
Przebierać w rozkosznej uciesze?  
Kiedyż do lasu pospieszę?  
Kiedyż to szal mnie ochoczy  
Ku onej błoni  
Pogoni,  
Ku onej łśnistej,  
Rosistej  
Przeźroczy,  
Gdzie z wyciągniętą szyją  
Pić będę niebiańską pogodę,  
Jak piją  
Te sarny młode,  
Po świeżej łące  
Skaczące:  
Pogoni unikły zdradliwej,  
Przez pola pędziły, przez niwy,  
Przez matnie, potrzaski i płoty,  
Za nimi skwapliwy  
Myśliwy  
Psom swoim dodaje ochoty —  
Sforze posłusznej, uległej —  
By biegły  
W lot.  
A one,  
Te sarny gonione, strudzone,  
Wciąż pędzą, by znaleźć obronę,  
Przez doły wciąż pędzą i góry,  
Mkną chyżo — na skrzydłach wichury,  
Aż gdzieś tam w samotnej ustroni,  
Gdzie łowiec już sił swych nie trwoni,  
Nad brzegiem strumienia,  
Pośród chłodnego cienia,  
Wśród lasu  
Użyją spokoju i wczasu.  
Gdzie jaka mędrsza jest rzecz,  
Gdzie jaki piękniejszy dar boga,  
Niż gdy nad głową wroga  
Silniejszy w swej dłoni miecz  
Może potrzymać człek?  
Co piękne, to miłe po wiek!

\*

Bożych wyroków potęga  
Z wolna, lecz pewno dosięga  
Grzesznego w świecie człowieka,  
Który z poprawą przewleka.  
W nieuchronności swojej  
Sądzi go, sądzi,  
Gdy błądzi,  
Gdy bóstw się wcale  
W swym szale  
Nie boi,  
Kiedy swawolnie czci bożej,  
Tej świętej ich chwały nie szerzy,  
Nie mnoży.  
Z swymi obieży  
Długo się nieba,  
Gdy trzeba,  
Tacić umięją w swej chęci,  
Lecz w końcu się lotr nie wykręci!  
Niech nikt nie wyrzeka się wiary,  
Niech ma w pamięci —  
Niech święci  
W nim się ta myśl, że ofiary  
Nie trzeba zbyt wielkiej, by wierzyć  
I szerzyć  
Wraz,  
Co cała  
Przyroda wspaniała uznała,  
A czego pokoleń nawała  
Nie zmiotła od wieka do wieka,  
Że Bóg ci jest wszystkim dla człeka,  
Że wszystko, co mamy, sprowadza  
Ta jego wieczysta władza!  
Więc niechże nam włada,  
A ty mu, duszo, bądź rada,  
I wszędy  
Należne poświęcaj obrzędy!  
Gdzież jakaś mędrsza jest rzecz,  
Gdzież jaki piękniejszy dar Boga,  
Niż gdy nad głową wroga  
Silniejszy w swej dłoni miecz  
Może potrzymać człek?  
Co piękne, to miłe po wiek!

\*

Szczęśliwy, kto z morskiej fali  
W przystani życie ocali!  
Szczęśliwy, kto życia mozoły  
Przetrwał i żyje wesoły!  
Ten nad tym, a tamten znów bierze  
Górę nad tamtym bądź w mierze  
Dobytku, bądź władzy! Tysiące  
Nadzieje znów mają gorące  
Tysiączne! Szczęśliwi są jedni,



Gdy się im ziszczą, zaś biedni  
Ci z ludzi,  
Których nadziei blask złudzi...  
Tęgo ja chwałę sobie,  
Co szczęśny w każdej jest dobie.

*Na scenę wraca*

DIONIZOS

O ty, który źrenice zwracasz ku widokom,  
Co nie są do widzenia, i folgujesz krokom  
Ku temu, k'czemu kroczyć nie przystało wcale,  
Wyjdź z domu, pokaż mi się w swej niewieściej chwale:  
Przybrałeś strój bachancki szalonej menady,  
By śledzić twojej matki i jej kobiet ślady.  
(*Na widok wchodzącego w dom Pentheja:*)  
Na jedną z cór Kadmowych wyglądasz mi w końcu.

PENTHEUS

Przyglądam się — ha! cóż to?! — podwójnemu słońcu  
I dwa tebańskie widzę siedmiobramne grody,  
A ty mi zaś się widzisz jako byczek młody  
I rogi na tej głowie, haha! też dostałeś!  
Więc w zwierzę się zmieniłeś! O, tak jest! Zbyczałeś!

wzrok

DIONIZOS

Bóg, który przedtem krzyw był, teraz jest — o nieba!  
Przychylny. Teraz widzisz już, co widzieć trzeba.

PENTHEUS

He? Jak ci się wydaję? Wyznajże łaskawie;  
Inonie ja podobny, czy matce Agawie?

DIONIZOS

Widzący cię, wrażenie mam, że widzę obie.  
Lecz włos nie na swym miejscu, poprawże go sobie —  
Nie leży, jak ma leżeć — o tu, pod przepaską!

PENTHEUS

Zapewnem go poruszył, wywijając łaską  
Bachancką, wyskakując w szalonej uciesze.

DIONIZOS

Na twe jestem usługi, pozwól, że zaczeszę  
Ten pukiel. Podaj głowę!

PENTHEUS

Podaję! Podaję!

DIONIZOS

I pas ci się rozluźnił i sukni okraje  
Do kostek nie spadają tak, jak się należy.

PENTHEUS

Dyć prawda, zwłaszcza prawy fałd mojej odzieży  
Nie całkiem jest w porządku, w krąg się stóp nie ściele.

DIONIZOS

Pewnikiem mnie policzysz między przyjaciele,  
Gdy wbrew oczekiwaniu skromne ujrzysz dziewy.

PENTHEUS

Chcąc dobrą być bachantką, czy mam trzymać w lewej,  
Czy w prawej ten mój pręcik wśród naszej zabawy?

DIONIZOS

Potrząsać trzeba prawą i na nodze prawej  
Opierać. Bardzo pięknie, żeś tak zmienił zdanie.

PENTHEUS

A toć ja kithajrońskie wszystkie jary, panie,  
Udźwignąłbym na plecach razem z bachantkami!

DIONIZOS

Tak, gdybyś chciał. Lecz przedtem, mówiąc między nami,  
Nie byłeś snąć przy zmysłach, teraz mózg masz zdrowy.

PENTHEUS

Potrzeba jakiejś dźwigni? Podpory jakowej?  
Czy górę tymi bary własnymi podważę?

DIONIZOS

Daj spokój! Jakże można burzyć nimf ołtarze,  
Przybytki one święte, gdzie Pan grywa sobie.

PENTHEUS

Tak, słusznie! Nic ja gwałtem kobietom nie zrobię.  
Ukryję się pod jodłą, to będzie najlepiej.

DIONIZOS

Ukryjesz się, jak musi — tam cię nikt nie czepi —  
Postąpić, kto menady podpatruje chytrze.

PENTHEUS

Przypuszczam, że jak ptaszki, i od nich nie brzydsze —  
W ciepłych się gniazdkach tulą, w krzaczkach, w cichym lesie.

DIONIZOS

Aha! A więc ciekawość po to cię tam niesie?  
Podejdiesz je, tak myślę, lub podejdą ciebie!

PENTHEUS

No, prowadź mnie przez Teby! W największej potrzebie  
Nikt by się nie odważył, ja tylko jedyny!

DIONIZOS

Tak, sam dla dobra miasta ważysz się na — czyny,  
Dlatego też czekają godne cię przeboje!  
Chodź! Ja cię na zbawienie poprowadzę twoje,  
Z kim innym zaś tak wrócisz —

PENTHEUS

Może wrócę z matką?...

DIONIZOS

— Że wszyscy cię zobaczą.

PENTHEUS

Po to na tę rzadką  
Wybieram się wyprawę?...

DIONIZOS

I to szybko, duchem  
Przyniosą cię —

PENTHEUS

Czy myślisz, żem jest niewieściuchem?

DIONIZOS

— Ramiona matki właśnie...

PENTHEUS

Zmuszasz do wygody?

DIONIZOS

Oj! prawda! do wygody!

PENTHEUS

Czym nie wart?

DIONIZOS

Choć młody,  
Wart jesteś i to bardzo!... (*Pentheus wychodzi.*)  
Zaiste! Wspanialej,  
Do nieba sięgającej dostąpisz tu chwały!  
Agawo, ściągnij rękę! Wy, córki Kadmosa,  
Ściągnijcie ją — wy, siostry! Prowadzę młokosa  
W bój wielki! Zwycięzcami ja i Szumnik boży  
Będziemy, a zaś reszta sama się ułoży!

CHÓR

Huzia! hu! wściekle psy!  
Huzia! W ostępy gór,  
Gdzie tyrsos radośnie drży  
W dłoni Kadmowych cór!  
Huzia my, huzia na szpiega,  
Co strój niewieści wdział  
I ujrzeć menady zabiega —

Taki nim miota szal!  
Pierwsza go matka spostrzeże  
Czatującego z wierzchołka  
Świerku lub turni i głośno  
Na tłum bachantek zawoła:  
«Któż z Kadmejczyków, któż,  
Niepowołany stróż,  
Niepożądany szpieg,  
W te nasze góry wbiegł?  
W te nasze góry, w te góry  
Któryż to z ludzi, który,  
O wy bachantek chóry —  
Szalony iście człek — ,  
Dostępny znalazł ścieg?  
Z czyjegoż on wyszedł łona?  
Bo nie z kobiecej on krwie!  
Szczenię to lwie,  
Lub ta, co libijską się zwie,  
Zrodziła go kiedyś Gorgona!  
Zjawże się, Prawo, zjaw,  
Bezbożnych ty sędzio spraw,  
Wznieś sprawiedliwy miecz  
I morduj, i kłuj, i siecz!  
Na wylot mu przesyj krtań,  
Niech ginie, niech kona  
Syn Echiona,  
Ziemi okrutny plód!  
Niech krwawa  
I sroga  
Będzie ta dań,  
Którą ma spłacić tej pory  
Człek, co bez Boga,  
Bez prawa,  
Bez czci, bez pokory  
Żywot haniebny wiódł!

\*

Przeklęty go uniósł gniew,  
Prawo depcąca złość!  
W pogardzie matki ma krew:  
Choć z jej on kości kość,  
Chce to dziś zburzyć, co dla niej  
Świętością się stało! Tak!  
W tej ci on myśli, o pani,  
Na twój się wybrał szlak:  
W pysze niepowściągliwej  
Pragnie on przemoc, co boże,  
A czego nikt na tym świecie  
Siłą swą przemoc nie może!  
Pragnie zuchwale zgnieść  
Wszelaką boską cześć,  
Z której ma biedny człek  
Poratowanie i lek.  
Żadnej ci, żadnej mądrości  
Dusza ma dziś nie zazdrości,

A przecież to, co najprościej  
Szczęścia przynosi nam stek,  
Najwyższym jest dla mnie po wiek,  
Rozumu to dla mnie korona:  
Całą potęgą swych tchnień  
I noc, i dzień  
Wysławiać niebios, a w cień  
Niech cnota nie schodzi gnębiona!  
Zjawże się, Prawo, zjaw,  
Wznies sprawiedliwy miecz  
I morduj, i kłuj, i siecz!  
Na wylot mu przesyj krtań,  
Niech ginie, niech kona  
Syn Echiona,  
Ziemi okrutny plód!  
Niech krwawa i sroga  
Będzie ta dań,  
Którą ma spłacić tej pory  
Człek, co bez Boga,  
Bez prawa,  
Bez czci, bez pokory  
Żywot haniebny wiódł.

Sprawiedliwość, Kara

\*

Zjaw się jak byk,  
Lub wielogłowy smok,  
Lub płomienisty lew!  
Hej! Niechże, Bachu, nasz krzyk,  
Nasz zew  
Uskrzydli dziś chyży twój krok:  
Niechże ci śmiech tryska z warg,  
Kiedy zabójczy sznur  
Będziesz mu składnie  
Rzucił na kark,  
Skoro w swym szale napadnie  
Święte menady gór!...

*Na scenę wbiega*

GONIEC

O ty, w Helladzie ongi tak szczęśliwe plemię  
Starego Sydończyka, który posiał w ziemię  
Plód ziemi, zęby smocze! Jak mnie los twój boli,  
Choć tylko jestem sługa, żyjący w niewoli!

PRZODOWNICA CHÓRU

Co jest? Czy od bachantek niesiesz jakie wieści?

GONIEC

Syn Echiona zginął, Penthej! O boleści!

PRZODOWNICA CHÓRU

Potężnieś się objawił, ty nasz szumny boże!

GONIEC

Co mówisz, co powiadasz? Radujesz się może  
Z rozgromu mego pana?... O niewiasty lute!

PRZODOWNICA CHÓRU

Nie wasza, na nie waszą śpiewam dzisiaj nutę!  
Nie lęka się już kaźni me serce niewieście!

GONIEC

Czy myślisz, że już mężczyzn nie ma w naszym mieście?

PRZODOWNICA CHÓRU

Dionizos, o, Dionizos ma nade mną władzę!  
Jego się tylko radzę!

GONIEC

Rozumiem! Lecz się cieszyć, jeśli kogo spotka  
Nieszczęście, to nie pięknie! Sprawa to nie słodka!

PRZODOWNICA CHÓRU

Lecz powiedz, jakże zginął? — powiedź, mój złoty! —  
Ten mierny człek, co same wyprawiał niecnoty?

GONIEC

Rzuciwszy swe mieszkanie w tym tebańskim grodzie,  
Dotarliśmy nasamprzód ku Ajsopa wodzie,  
Przez którą trzeba było się przepawić, dalej  
Do skał kithajronowskich myśmy się dostali —  
To znaczy, ja i Penthej, któremu w tej drodze  
Towarzyszyłem właśnie, panisku-niebodze,  
I on, ten cudzoziemiec, wiodący nas obu  
Na ową uroczystość. Pamiętni sposobu,  
Nasamprzód do zielonej wkroczyliśmy hali:  
Stąpając po cichutku, ledwieśmy szeptali,  
By widzieć, niewidziani. W drzew jodłowych cieni  
Spadzisty jar lśnistymi źródłami się mieni.  
W tych cieniach, u tych siklaw, nad krynic zwierciadły<sup>69</sup>  
Swobodnie się menady przy pracy rozsiadły  
Przemilej: jedne pręty tyrsowe mały,  
Ogołoczone z bluszczu, inne wieńce wily,  
A inne znów skakały niby kłaczki młode,  
Od wozów na rozkoszną puszczone swobodę.  
Bachantek wtór rozbrzmiewał naokół. I wtedy  
Ten biedny mój Pentheus, nie mogąc czeredy  
Niewieściej dojrzeć dobrze, powie: «Stąd, gdzie stoję,  
Przybyszu mój kochany, chyba oczy moje  
Nie mogą, jak by chciały, ogarnąć gromady  
Bachantek. Na to, myślę, nie ma innej rady,  
Jak wleźć na jaki wierszyk<sup>70</sup> lub na jaką jodłę,  
Bo tylko tak zobaczę ich rzemiosło podłe.»  
I wtedy wraz spostrzegłem, jakiego to cudu  
Ten przybysz w oczach moich dokonał bez trudu:

<sup>69</sup>zwierciadły — dziś popr.: zwierciadłami. [przypis edytorski]

<sup>70</sup>wierszyk — tu: wzniesienie, wierzchołek pagórka. [przypis edytorski]

Wierzchołek niebotyczny rękami zwinnymi  
 Schwyciwszy, jął giąć jodłę, giął i giął ku ziemi,  
 Aż w kabląk zgiął w kształt łuku lub jak dzwono koła,  
 Pod cyrklem kołodzieja rosnące. Nie zdoła  
 Śmiertelny żaden człowiek spełnić, czego w lesie  
 Ten przybysz nasz dokonał. W rękach drzewo gnie się,  
 Aż zegnę się ku ziemi! Co kiedy się stało,  
 Na gałąź wsadził pana i, znowu się mało  
 Trudzący, jął to drzewo przepuszczać przez palce,  
 By zbyt nie odskoczyło. W końcu po tej walce,  
 Co walką snąć nie była, do niebieskich pował  
 Ów maszt się, dźwigający króla, wyprostował.  
 Lecz menad król nie dojrzał, za to menad oczy  
 Spostrzegły go wyraźnie w niebieskiej przeźroczy,  
 Na drzewa tego szczycie. W tym samym momencie  
 Znikł przybysz. Za to z niebios — wierzę temu święcie,  
 Że był to Dionizos — głos się ozwał gromki:  
 «Niewiasty! Posłuchajcie! Wy, Kadma potomki,  
 I wy, moje dziewice! Zdrajcę wam przywiodłem,  
 Co mnie i was, i nasze obrzędy w swem podłem  
 Śmiał nurzać pośmiewisku! Ukarzcie go za to!»  
 To rzekł i płomień ognia świętego bogato  
 Ku niebu i ku ziemi wypuścił. Przewstwy  
 Ucichły, ani listek nie zadrzał tej pory  
 W rozciekawionej kniei, zamilkły zwierzęta.  
 Nie całkiem usłyszawszy, co im cisza święta  
 Przyniosła, wraz na palcach wspięły się te panny,  
 To w tę, to w ową stronę wzrok swój nieustanny  
 Rzucając. Wtem na nowo głos się ozwał z góry,  
 I, Bacha już poznawszy, Kadmosowe córę  
 Zerwały się, jak dzikie gołębie i siły  
 Do biegu wyteżywszy, co tchu popędziły  
 Agawe matka króla, i obie jej siostry  
 I wszystkie wraz bachantki: niby wicher ostry,  
 Przepaści przesadzając, jary i źródliśka,  
 Pomknęły, bożym szaleńcem porwane, i z bliska  
 Ujrzawszy na tej jodle siedzącego króla,  
 Straszliwie sobie tłum ich od razu pohula.  
 Nasamprzód były głazy w robocie: ze skały  
 Sterczącej naprzeciwko, kamienie rzucały  
 I kłody, i gałęzie. Inne w biedną głowę  
 Mierzyły tyrsosami, lecz i tyrsosowe  
 Ich pręty szły na chybę, albowiem na szczycie  
 Wysokim, o nie! wyższym, niż sam chciał, swe życie  
 Umieścił nieszczęśliwy ten mój pan! Bezradnie  
 Na drzewie onym siedział, czekając, aż padnie,  
 Konary dębowymi poczęły nareszcie  
 Korzenie wydobywać te ręce niewieście,  
 Podważać je bez dźwigni żelaznych. A kiedy  
 Bez skutku i ta praca, do wścieklej czeredy  
 Odezwie się Agawe: «Otoczyć mi kołem  
 To drzewo, za pień chwycić, iżby przed mozołem  
 Rąk naszych zwierz ten nie zbiegł i ażeby bożej  
 Nie zdradził tajemnicy!...» I wraz się przyłoży  
 Rąk tysiąc do tej jodły i wyrwie ją z ziemi.  
 A między gałęziami siedział jodłowemi

Pentheus, by wraz upaść wśród jęków rozpaczy  
 I westchnień przetyśniętych: wiedział, co to znaczy,  
 Na śmierć niechybną szedł on. Dopadnie go matka  
 I pierwsza — że kapłanka — pocznie do ostatka  
 Mordować swego syna. On zasię, przepaskę  
 Zrzuciwszy co tchu z głowy, błaga ją o łaskę,  
 Ażeby go poznawszy, nieszczęsna Agawe  
 Rzuciła te sprawiane nad nim sądy krwawe.  
 «Syn jestem twój, o matko!» — tak on rzecze do niej,  
 Dotknąwszy się jej lica, jej matczynej skroni —  
 «To ja, Pentheus, syn twój, o matko rodzona,  
 Któregoś porodziła w domu Echiona!  
 Ulituj się nade mną i za moje grzechy  
 Synowskiej ty się, matko, nie zbawiaj pociechy!»  
 Lecz ona, wywracając oczy, tocząc pianę,  
 Straciwszy zdrowe zmysły, gdzie zmysły wskazane,  
 Bachanckim zdjęta szaleń, ani go nie słucha.  
 Na piersiach mu stanąwszy i, ślepa i głucha,  
 Rozedrze mu łopatkę i, chwyciwszy ramię,  
 Wyrzywa je — o, siłą nie własną! Nie kłamię:  
 Bóg jakiś tak ustalił niewieście jej ręce!  
 Zaś z drugiej strony Ino uczestniczy w męce,  
 Na kęsy szarpiąc ciało. Nieszczęsnej ofiary  
 Dopadła Autonoe, a z nią całe chmary  
 Bachantek... Wszczął się zamęt, krzyk i narzekanie:  
 Ten jęczy, ciężko wzdycha, ile tchu mu stanie,  
 A tamte tryumfują. Ta biednego człeka  
 Skrwawione chwyta ramię, ta z nogą ucieka,  
 W obuwiu jeszcze tkwiącą. Oto żebra świecą,  
 Odarte całkiem z mięsa tą ręką kobiecą.  
 O biedny Pentheusie! Kawałami ciała  
 Twojego, niby piłką, ta czeladź rzuciła!...  
 Na ostrych skał złomiskach leżą jego strzępy,  
 Po gąszczach rozsypane, na lesiste kępy  
 Rzucone! O, niełatwo je znaleźć!... Traf zdarza,  
 Iż głowa się dostaje do rąk matki. Wraża<sup>71</sup>  
 Rodzica wraz na tyrsos ją zatknie i pędzi,  
 By z głową lwa dzikiego, od skalnych krawędzi  
 Kithajronowych w górach wraz z swymi menady<sup>72</sup>  
 Pozostawiła siostry, sama zaś w me ślady,  
 Z krwawego łupu dumna, spieszy w nasze mury,  
 Bachowi pohukując, co był jej ponurej  
 Wyprawy uczestnikiem, co ją tą zdobyczą  
 Obdarzył, lzy niosącą. Niechże sobie krzyczą,  
 Radują się zwycięstwem, ja, nim się tu zjawi  
 Agawe, precz stąd pójdę, gdyż serce mi krwawi  
 Ten widok!... Tak, być skromnym i zawsze czcić nieba  
 To rzecz jest najpiękniejsza, a powiedzieć trzeba,  
 Że równie i najmędrsza. Klejnot nad klejnoty,  
 Jeżeli człek te zbawcze pielęgnuje cnoty.

#### CHÓR

W płas na cześć Bacha, w płas!  
 W taneczny szal!

<sup>71</sup>wraży — wrogi. [przypis edytorski]

<sup>72</sup>z menady — dziś popr. forma N. Im: z menadami. [przypis edytorski]



Niech się nasz hejnał potoczy,  
Albowiem zginął już smoczy<sup>73</sup>  
Płód!  
Pentheus zginął! Niewieście odzienie  
Wdział,  
Tyrsosem trząśł  
I w Hadu dziś zeszedł cienie —  
Buhaj go wiódł!...  
Tebańskich bachantek chóry  
Zwycięstwa wspaniałą sławę  
W jęk zmieniłyście ponury,  
W zdrój  
Łez!  
Piękny zaiste to bój,  
Wielką przynosi chlubę.  
Jeśli na dziecka własnego zagubę,  
Na jego kres,  
Ręce podniesiesz krwawe!

PRZODOWNICA CHÓRU

Aliści widzę matkę Pentheja, Agawe —  
Z wytrzeszczonymi oczy do pałacu spieszy.  
Powitać, cześć bachanckiej trzeba oddać rzeszy.

*Z głową Pentheja, zatkniętą na tyrsosie, wpada z częścią bachantek*

AGAWE

Bachantki azyjskie!

PRZODOWNICA CHÓRU

Hej?

AGAWE

Maik niesiemy w dom,  
Maik zielony,  
Od gór go niesiemy, od gór,  
Niesiem go świeżo ucięty!

PRZODOWNICA CHÓRU

Widzę twój chór,  
Biję pokłony —  
Witam cię, tłumie ty święty!

AGAWE

W ostępie dzikich kniej,  
Bez łowczych sieci —  
Patrzcie, patrzajcie, me dzieci!  
Upolowałam lwa!

PRZODOWNICA CHÓRU

Wśród jakich puszczy?

---

<sup>73</sup>smoczy płód — aluzja do pochodzenia Echiona, ojca Penteusza. Echion wyrósł z ziemi z zasianych przez Kadmosa smoczyczych zębów. [przypis edytorski]

AGAWE  
Kithajron — —

PRZODOWNICA CHÓRU  
Kithajron?

AGAWE  
On  
Jego sprowadził skon.

PRZODOWNICA CHÓRU  
Któż pierwszy wymierzył cios?

AGAWE  
Moja to chwała chwał!

PRZODOWNICA CHÓRU  
Szczęśliwą cię będzie zwał  
Powszechny głos!

BACHANTKI  
Tak zwią mnie bachantki.

PRZODOWNICA CHÓRU  
Kto drugi?

AGAWE  
Kadmosa — —

PRZODOWNICA CHÓRU  
Kadmosa? —

AGAWE  
Ród<sup>74</sup>  
Tej uczestnikiem zasługi!  
On ci to ze mną, tak, ze mną  
Nie poszedł w drogę daremną!  
Przez nas on trup!  
Szczęśliwy, szczęśliwy to łup!

\*

AGAWE  
Bierz udział w biesiedzie!

PRZODOWNICA CHÓRU  
Ja?

AGAWE  
Młody to jeszcze zwierz!  
Spod spin szyszaka,

---

<sup>74</sup>Kadmosa ród — córki Kadmosa, siostry Agawe: Autonoe i Ino. [przypis edytorski]

Który niedawno wdział,  
Miękką się broda dobywał!

PRZODOWNICA CHÓRU  
Z tym mu na schwał —  
Ozdoba taka,  
Jako u lwa jego grzywa!

AGAWĘ  
Bach się na łowach zna!  
Na zwierza ślady  
Wraz zaprowadził menady,  
On, sfory wódz!

PRZODOWNICA CHÓRU  
Myśliwych król!

AGAWĘ  
Czy chwalisz?

PRZODOWNICA CHÓRU  
Co chwałę?

AGAWĘ  
Mnie?!  
Wkrótce po wszystkie dnię — — —

PRZODOWNICA CHÓRU  
Chwalić cię będzie ten gród!

AGAWĘ  
I Penthej mnie za ten łów — —

PRZODOWNICA CHÓRU  
Pochwali własny cię chów,  
Tak, on, twój plód!

AGAWĘ  
Że taka lwia zdobycz —

PRZODOWNICA CHÓRU  
Wspaniała —

AGAWĘ  
Wspaniale —

PRZODOWNICA CHÓRU  
Złowiona —

AGAWĘ  
Mych rąk  
Nie uszła! O chwała! O chwała!

O wielka, ty wielka radości!  
Wśród mych rodzinnych włości  
Czyn mój zostanie po wiek —  
Sławić go będzie człek!

#### PRZODOWNICA CHÓRU

Więc niechaj twoją zdobycz, nieszczęsna niewiasto,  
Zobaczy na swe oczy i tebańskie miasto.

#### AGAWĘ

Mieszkańcy pięknowieżej warowni na ziemi  
Tebańskiej! Przyjdźcie zaraz, aby oczy swemi<sup>75</sup>  
Oglądać łup, przez córki Kadmosa zdobyty!  
Nie one, ze rzemienia miotane dziryty  
Tessalskie go ubiły, nie wpadł też do matni  
Myśliwskiej! O nie! Cios mu zadały ostatni,  
Rozdarły go tych białych palce rąk! Należy  
Więc chępić się, po bronie chodzić do płatnerzy,  
Jeżeli go te gołe pochwyciły ręce,  
Na cząstki mu porwały te członki zwierzęce?  
Gdzie jest mój ojciec stary? Niechże k'nam<sup>76</sup> się rusza!  
Nie widzę też i syna mego, Pentheusza?  
A przyjdź! Drabinę przystaw do dworzyszczą ściany  
I przybij na trójwrębie ten upolowany  
Łeb lwa, który ze sobą przynoszę!

*Z resztkami zwłok syna, na marach niesionemi przez służbę, powraca spoza miasta*

#### KADMOS

Na ziemię

Postawcieżę mi, słudzy, to nieszczęsne brzemię,  
Te resztki Pentheusa! Przynieście je, ludzie,  
Przed pałac. Po tysięcznym znalazłem je trudzie,  
W parowach kithajrońskich... Nie w jednym leżały  
Wszak miejscu — w gęstym lesie ten dobytek cały  
Jam zebrał! — O mych córek wyprawie straszliwej  
Już tum ja się dowiedział, na te nasze niwy  
Wróciwszy od bachantek, wraz z Teirezjaszem,  
Chodzący już spokojnie po tem mieście naszym.  
Do lasu więc z powrotem skierowawszy kroki,  
Przynoszę wam te wnuka zabitego zwłoki —  
Menady go rozdarły! Była tam i ona  
Małżonka Aristaja, co mu Aktajona<sup>77</sup>  
Zrodziła, Autonoe; w zielonej dąbrowie  
Widziałem również Ino! W nieszczęśliwej głowie  
Zmieszały się im zmysły. Zaś co do Agawy,  
Ktoś mówił mi, że z swojej bachanckiej wyprawy  
Wróciła opętana do miasta. I zasię  
Rzekł prawdę, gdyż ją widzę — biada! po niewczasie!

#### AGAWĘ

Mam prawo dzisiaj, ojcze, do największej chwały!  
Tak, chęlp się! Gdyż z śmiertelnych tobie się dostały

<sup>75</sup>oczy swemi — dziś popr.: swymi oczami. [przypis edytorski]

<sup>76</sup>k'nam a. ku nam (daw.) — do nas, w naszym kierunku. [przypis edytorski]

<sup>77</sup>Aktajon a. Akteon (mit. gr.) — myśliwy, który przypadkiem zobaczył Artemidę w kąpielu, za co bogini zamieniła go w jelenia; zginął rozszarpany przez własne psy. [przypis edytorski]

Przenajdzielniejsze córki! Wszystkich to się tyczy,  
A zwłaszcza mnie! O, racz się przyjrzeć tej zdobyczy  
Iglicę porzuciłam i krosna, byś oto  
Sięgnęła nieco wyżej, ty moja ochoto,  
Na zwierza polująca — rękami! Patrz, stary  
Mój ojcze! Na ramionach niosę łup bez miary  
I tobie go oddaję, by na twego szczyście  
Pałacu mógł zawisnąć! Niech się twoje życie  
Napełni dzisiaj dumą! Niech tve serce, rade  
Z mojego dzisiaj czynu, sprosi na biesiadę  
Tve wszystkie przyjacioły! Szczęśliwyś, szczęśliwy,  
Że takie twoje córki wykonują dziwy!

KADMOS

O klęsko niepomierna, przed którą się bronią  
Żrenice! O ty mordzie, wykonany dłonią  
Nieszczęsną! O, wspaniałą uczciłaś ty bogi  
Ofiarą i na stypę prosisz w swoje progi  
I mnie, i Tebańczyków! Biada! naprzód tobie,  
A potem mnie jest biada. O, w słusznej żalobie,  
Aczkolwiek zbyt okrutnej, szumny bóg<sup>78</sup> nas grzebie  
On, krewniak nasz, pograża w niej i mnie, i ciebie.

AGAWĘ

Że też to starość bywa tak zrzędna i oko  
Na wszystko ma niechętnę. Pragnę ja głęboko,  
By syn mój dobrym łowcą był i w matki ślady  
Wstępował, zwierza goniąc na czele gromady  
Tebańskiej młodzi! Przecież on li umie z bogi  
Wojować! Trzeba, ojcze, odwieść go z tej drogi,  
Upomnieć! Niech tu stanie i niechże zobaczy,  
Iż szczęścia tak nie zyska, jeno klęskę raczej.

KADMOS

Ach! ach! Gdybyście kiedy czyn swój pojąć miały,  
Cierpienie by was cierpkie zmogło. Lecz że cały  
Swoją żywot w tym dzisiejszym stanie przeżyjecie,  
Nieszczęścia nie poznacie największego w świecie.

AGAWĘ

Cóż stało się smutnego? Jakie zło cię mroczy?

KADMOS

Nasamprzód tam, ku niebu, podnieście te oczy.

AGAWĘ

Podnoszę. Ale po co? Czy dowiem się może?

KADMOS

To samo jest, czy coś się zmieniło w przestworze?

AGAWĘ

Daleko promienistsze, to powiedzieć muszę.

<sup>78</sup>szumny bóg — Dionizos. [przypis edytorski]

KADMOS

A ból jakiś niezwykły czy ci szarpie duszę?

AGAWĘ

Ja nie wiem, co to znaczy... Jenó czuję, owszem:  
Poprzedni stan przeminął w mojem sercu zdrowszem.

KADMOS

Czy słyszysz? Odpowiedzi daszże mi przytomne?

AGAWĘ

Dawniejszych słów, mój ojczę, wcale już nie pomnę.

KADMOS

A w czyjeże to progi weszłaś jako żona?

AGAWĘ

Z posiewów zrodzonego smoczyc Echiona.

KADMOS

A jakie, powiedz, imię waszego jest syna?

AGAWĘ

Pentheus, ma i męża pociecha jedyna.

KADMOS

A z czyjeże to głowy w rękę krew ci płynie?

morderstwo, matka,  
szaleństwo

AGAWĘ

Z łba lwa, tak mi mówiły moje współłowczynie.

KADMOS

O, przyjrzyj mu się bliżej, starczy mgnienie powiek.

AGAWĘ

Co widzę? Cóż ja trzymam?! Wszak ci to jest człowiek!

KADMOS

Uważnie mu się przyjrzyj, popatrz, jak należy.

AGAWĘ

Największą widzę zgrozę! O bólu macierzy!

KADMOS

A co? Jak ci się widzi? Co? Czy lwa to skronie?

AGAWĘ

Nie! Głowę Pentheusa dźwigają me dłonie!

KADMOS

Skrwawioną, nim zdołałaś ją rozpoznać! Rety!

AGAWĘ

Kto zabił? Kto dał do rąk nieszczęsnej kobiety?

KADMOS

Okrutna, sroga prawdo, jawnisz się nie w porę!

AGAWĘ

Mów! Wypędźże mi z serca niecierpliwą zmorę!

KADMOS

Ty sama go zabiłaś, ty i siostry twoje!

AGAWĘ

Padł w domu, czy gdzie indziej? O wy niepokoję!

KADMOS

Gdzie ongi Aktajona srogie psy rozdarły.

AGAWĘ

Mów, po co na Kithajron poszedł ten mój zmarły?

KADMOS

Szedł z boga drwić, wyszydzać szedł bachijskie szaty.

AGAWĘ

A w jaki my się sposób, powiedz, tam dostały?

KADMOS

Utraciłyście zmysły i ten gród nasz z wami.

AGAWĘ

Dionizos zmógł! Jasnymi widzę to oczami.

KADMOS

Nie chciałyście go uznać, lżąc jego obrządki.

AGAWĘ

Gdzież, ojczę, są te drogie mego dziecka szczątki?

KADMOS

Przyniosłem, wysłedziwszy z ogromnym mozołem.

AGAWĘ

Czy dobrze członki jego trzymały się społem?

KADMOS

[Porozrzucane. Leśny skrywał je manowiec.]<sup>79</sup>

AGAWĘ

Skąd szal nasz opadł także i Pentheja? Powiedz!

<sup>79</sup>[Porozrzucane. Leśny skrywał je manowiec.] — wers dopisany przez tłumacza. W oryginale brakuje tu fragmentu tekstu. [przypis edytorski]

#### KADMOS

Wam równy był, czcic boga wzbraniał się i za to  
Bóg hojnie nam zapłacił — o krwawa zapłato! —  
W jednaki niszcząc sposób nas wszystkich: was, moje  
Wy córki, i tego tu, i mój dom — ostoję,  
I mnie, co pozbawiony męskiego potomka,  
Spoglądać dzisiaj muszę, jaka klęska gromka  
Raziła dziś ten ród nasz, jak przenieszczęśliwie,  
Jak strasznie zginął kwiat ten, wyrosły na niwie  
Żywota twego, córko!... O mój wnuku luby!  
Podporąś mego domu był, a dziś do zguby  
Przywiodłaś go, ty drogi mojej córki synu!  
Postrachem byłeś wielkim dla naszego tynu,  
Lecz nikt przez wzgląd na ciebie nigdy się nie ważył  
Urażać mnie, starcowi! Dobrze by się sparzył!  
A dzisiaj śnać wypędzon będzie z własnej ziemi  
On, Kadmos, wielki Kadmos, co rękami swemi  
Tebański ród zasiawszy, bujne sprzątnął plony!  
O wnuku mój jedyny, wnuku mój rodzony.  
Najdroższy dla mnie z ludzi, bo choć już na świecie  
Nie żyjesz, do najdroższych zawsze cię, me dziecię,  
Zaliczać tutaj będę. Już ty mnie za brodę  
Nie będziesz ciągnął, wnuku! Już ty, piskłę młode,  
Nie będziesz mnie całował, nie będziesz zwał dziadkiem,  
Nie będziesz mnie się pytał: «A czy ci przypadkiem  
Ktoś krzywdy nie wyrządził? Któż ci na zawadzie  
Tak stanął, tak zasmucił? Powiedz, luby dziadzie,  
Ażebym mógł ukrócić tę ludzką swawolę!»  
A dziś ja nieszczęśliwy i tyś się na dołę  
Naraził przeokrutną, przebiedną twa matka  
I siostr jej los żalosny!... Kto żyw, do ostatka  
Pamiętaj: gdybyś bluźnił, nie chciał wierzyć w Boga,  
Wnet wierzyć cię nauczy śmierć Pentheja sroga.

Żaloba

#### PRZODOWNICA CHÓRU

Kadmosie, żal mi ciebie! Jednak zasłużenie  
Padł wnuk twój, choć tak krwawe zostawił ci mienie.

#### AGAWĘ

Cóż stało się z mych losów, ty mój ojczcie miły?!...  
[Ażeby żyć tu dalej, już ja nie mam siły!  
Pentheus, syn, nie żyje! Ręce moje własne  
Rozdarły go na strzępy! Niechże i ja zgasnę!

#### DIONIZOS

On karę zasłużoną poniósł: szydził ze mnie  
I przeto z rąk tych zginął, z których tak nikczemnie  
Nie był powinien zginąć. Ale i wam godnie  
Zapłacić trzeba będzie za spełnioną zbrodnię  
Na wnuku tego starca: Już nie zobaczycie  
Tych murów, wypędzone z nich na całe życie!]<sup>80</sup>  
Ty w smoka, królu Kadmie, będziesz przemieniony,  
A co zaś do Aresa córki, twojej żony,  
Harmonię, która z tobą, choć śmiertelnyś, żyje

<sup>80</sup>Ażeby żyć tu dalej (...) na całe życie! — fragment uzupełniony przez tłumacza. [przypis edytorski]



W małżeńskim związku, w gada się przedzierzgnie, w żmiję.  
Z nią razem z tego miasta pognasz zaprząg wołów —  
To Zeus ci przepowiada co do twych mozołów —  
I, ludów barbarzyńskich wódz, ty grodów wiele  
Rozburzysz. Lecz gdy nowi twoi przyjaciele  
Świątynię Loksyjasza złupią, wiedz, że wtedy  
W powrocie swym doznają niespodzianej biedy.  
Lecz Ares przyjdzie w pomoc tobie i Harmonii,  
Obojga was na Wyspie Szczęśliwości schroni.  
To mówięc ja, Dionizos, nieśmiertelny człowiek,  
Lecz Zeusa syn prawdziwy. Gdybyście swych powiek  
Nie odwracali ongi od rozsądku drogi  
W te czasy, kiedy znać jej nie chcieliście, błogi,  
Zaiste, los by waszą rozpogadzał duszę,  
Syn Zeusa zbawcze z wami zawarłby sojusze.

AGAWE

Błagamy, Dionizosie! Zgrzeszyliśmy, boże!

Zemsta

DIONIZOS

Za późno! Wcześniej było kajać się w pokorze!

AGAWE

Widzimy to, lecz nazbyt krwawa jest twa chłosta!

DIONIZOS

I wyście mnie chłostały szyderstwem! Rzecz prosta!

AGAWE

Tyś bóg, więc się nie równaj śmiertelnikom w złości.

DIONIZOS

Zezwolił na to dawno Zeus z swej wysokości.

AGAWE

Ojej! Więc nieuchronne, starcze, jest wygnanie!

DIONIZOS

Przecz<sup>81</sup> zwlekać? Co się stało, już się nie odstanie!

KADMOS

O dziecię! Jakiż dzisiaj los nawiedził ostry  
Nas wszystkich, mnie i ciebie, i twe krwawe siostry!  
Ja, biedny, w cudzoziemskie mam się udać kraje  
W tym wieku tak podeszłym! Jak Zeusa wyznaje  
Wyrocznia, mam wojsk cudzych zebrać mieszanię  
I wieść ją na Helladę! Mam — z boleści ginę! —  
Harmonię, Aresową córkę, moją żonę,  
Na gada przedzierzgniętą, wieść w ojczystą stronę,  
Ja, również gad! Na dzikich barbarzyńców przedzie  
Na groby ją helleńskie własny mąż powiedzie,  
Na świętych bóstw ołtarze! Nie skończą się moje

<sup>81</sup>przecz (daw.) — po co; dlaczego. [przypis edytorski]

Nieszczęścia! Mnie i wówczas będą niepokoje  
Szarpały, Acherontu gdy fale zobaczę!

AGAWĘ

Ojcze! Bez ciebie idę na życie tulacze!

KADMOS

Przecz, córko, obejmujesz mnie swymi rękami?  
Słaby, siwy ja łabędź, cóż ja pocznę z wami?

AGAWĘ

Z ojczyzny wyrzucona, w jakież pójdę strony?

KADMOS

Ja nie wiem! Nie pomoże ci ojciec rodzony.

AGAWĘ

Żegnaj mi, grodzie ojczysty, żegnaj mi, domie ty mój!  
Wypchniętą z rodzinnych progów  
Okrutny czeka znój.

KADMOS

Arystajowych poszukaj rozłogów<sup>82</sup>!

AGAWĘ

[Ojcze! nad losem twym płaczę!

KADMOS

A mnie chwytają rozpaczę  
Nad twą i siostr twoich dołą!

AGAWĘ

Dionizos, wielki bóg,  
Strasznym zapłonął gniewem,  
Z rodzinnych wygnał smug!

DIONIZOS

Ale i mnie strasznie bolą  
Te krzywdy, przez was zadane —  
Krwawą mi ranę  
Tebański zadał gród,  
Że mi odmówił czci!

*(Znika.)*

AGAWĘ

Bądźże mi, ojcze, zdrów!

KADMOS

Bądź zdrowa, córko nieboga!  
Jeno do zdrowia nie wiedzie ta droga!

---

<sup>82</sup>*Arystajowe rozłogi* — Arkadia. [przypis edytorski]

#### AGAWĘ

Do sióstr mnie powiedźcie, do sióstr,  
Przed nimi niech stopa ma stanie,  
By razem pójść na wygnanie —  
Biedne wy siostry moje!  
Nie na Kithajron mi iść!  
Ani on mnie nie zobaczy,  
Ani ja jego! Ach!  
Nie dla mnie bachantek stroje,  
Nie dla mnie już w bluszczu liść  
Zdobne te pręty —  
Innym zostawię ja ten obrzęd święty!...

#### CHÓR

W przemnogiej postaci  
Zjawiają się losy  
I niespodzianki urządza nam Bóg.  
Miast zyskać, człek traci,  
A zysków niebiosy  
Wśród niespodzianych nie skąpią mu dróg —  
Tak było i z tym wydarzeniem... ]

---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z *Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur*.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na *Licencji Wolnej Sztuki 1.3*. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w *Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur*. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/bachantki>

Tekst opracowany na podstawie: Eurypides, Eurypidesa tragedye. Tragedye ludzi zwyczajnych i tragedye szalu, T. 3, nakł. Akademia Umiejętności, Kraków 1918

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Elbląską z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów BE.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Dorota Kowalska, Marta Niedzialkowska, Małgorzata Biernacka, Paulina Choromańska.

ISBN 978-83-288-0208-7

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).